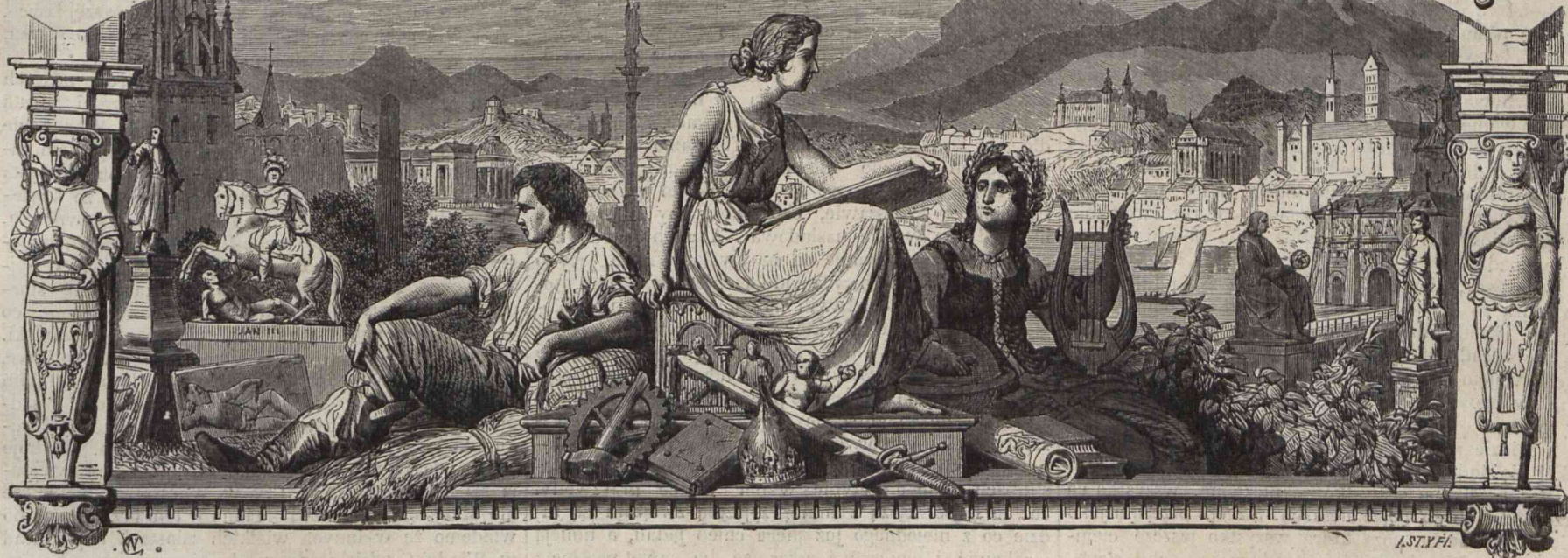


TYGODNIK ILLUSTROWANY.



N^o 201.

Prenumerata w Warszawie:
Rocznie rsr. 8, półrocznie rsr. 4, kwartalnie rsr. 2,
miesięcznie kop. 67 i pół.

Warszawa, 1 sierpnia 1863 r.

Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie:
Rocznie rsr. 12, półrocznie rsr. 6, kwartalnie rsr. 3
Koperta oddzielna 2 rsr. rocznie.

TOM VIII.

TREŚĆ NUMERU.

Marya Leszczyńska królowa francuzka (drzeworyt). — Kronika tygodniowa. — Kilka uwag o wykładzie geografii. — Przegląd polityki zagranicznej. — Zamek krakowski (z dwoma drzeworytami). — Puszcza Białowieńska i żubry (dalszy ciąg). — Rybałt (z drzeworytem). — Rzut oka na Słowiańszczyznę południową i zachodnią. — Korrespondencya Tygodnika Ilustrowanego. — Szachy. — Rebus.

Kronika tygodniowa.

Od najdawniejszych wieków ludzkości, zawsze starcom świadczone uszanowanie.

Dlaczego?

Jeżeli chcecie się o tym dobitnie a rozrzucając przekonać, przeczytajcie z Legendy wieków Wiktora Hugo ustęp o Boozie. Przetłumaczyłbym go tutaj, gdyby takie piękności, gdyby takie obrazy, gdyby taka wykwintność formy i wyrażenia mogły i dały się na jakibądź język godnie przetłumaczyć. Ale z tego skarbcza dyamentów i pereł, pełnemi rękami hojnie rozrzuconych przez poetę, promienie i blaski zmarnowałyby się w ziemniejszym zawsze przekładzie. Zbłąkoby i zubożyłoby to właśnie, co jest najwybitniejszą stroną tej poezji biblijnej. A mówię to nie uwłaczając przekładowi Boza na nasz język, który już istnieje. Utalentowany tłumacz zrobił co mógł, ale trudno było pokonać niepodobieństwo. Dlatego też Booz w tłumaczeniu nie jest Boozem Wiktora Hugo; zaledwie połowa tego wspaniałego obrazu uwydatniła się tam, lubo i to już wiele.

My tedy, którym nie równać się ani z autorem, ani z tłumaczem Boza, musimy niestety najwykleszą prozą myśli swoje określać, ową prozą, którą gospodynie wydają dyspozycyę kucharkom, za pomocą której przekupki klócą się na targu, która służy do odrabiania referatów biurowych i którą Krasiński napisał Irydion; tą prozą co wypiastrowała Herodota i Demostenesa i którą redagowane są obwieszczenia

w Kurjerze Warszawskim, ogłaszające że znajduje się pokój do najęcia na *pojedynczą osobę*; tą prozą co tworzyła wielkie i małe, co zawiązywała państwa i wywracała je, co zmieniała systematy rządowe i służyła do pisania praw wiekopomych, w której przechowały się najznakomitsze mowy bohaterów, którą spisano ewangelią i bluźniercze książki najzjadliwszych heretyków; tą prozą co w ustach dwojga zakochanych przemienia się w najcudniejsze kwiaty poezyi, a która wygłoszona przez jakiego gbura, równa się uderzeniu pięścią.... O prozo! w odzieniach twoich wszystko się mieści! Gdybyś ty nie istniała, świat usnąłby w swoich posadach, a poezya nie podtrzymałaby go.

Przedewszystkiemi musimy tu powiedzieć, że starość jest rzeczą bardzo względną.

Nie potrzebujemy przypominać, każdy to bowiem zna na palcach, że przed potopem epoki życia ludzkiego inaczej się liczyły aniżeli dzisiaj. Wiadomo wszystkim, że dopiero w siedmdziesiątym czwartym roku życia Enos odstawiony został od piersi, a Matuzaleem cieszył się nieskończeniem, że syn jego Lamech, liczący lat dwieście trzydzieści sześć, już jako tako umiał sylabizować. Przypnijcie że miał dość czasu do nauczenia się tej sztuki i że w porównaniu do tak powolnych postępów, my jesteśmy geniuszami.

Dzisiaj zmieniły się wprawdzie czasy i widzimy nieraz ludzi co w dwudziestu kilku latach życia są

prawdziwymi starcami; ale zato iluż to sześćdziesięcio albo siedmdziesięcio-letnich młodzieńców zdarzyło nam się oglądać. Ciało pochyliło się, twarz się pomarszczyła, znikły ostatnie ślady młodzieńczej siły, śmierć zagląda w oczy, a oni wierzą niezmiennie, że ciągle im na gody jeszcze. Nieszczęśliwi to, bardzo nieszczęśliwi ludzie, tak jak wszyscy którzy zapominają czem są i nie umieją sobie właściwego miejsca w szerokim świecie wyszukać.

Na szczęście są to tylko wyjątki. I trudnoż nawet takich uważać za starców, sami oni bowiem pozbyli się tego majestatu, który siwe włosy otacza.

Ale prawdziwi starcy, te żyjące wspomnienia dawnych pokoleń otoczone lat aureolą, te drogokazy przeszłości, godni są zaprawdę poszanowania i czei od nas.

I dlaczego? powie niejeden. Jeżeli życie jest szczęściem i błogosławieństwem, toż oni tego szczęścia i błogosławieństwa użyli do syta; jeżeli pożądanem jest dla każdego odwlec ostatnią chwilę, to ręka Boza dawno już, bardzo dawno odwraca ją od nich, to użyli oni i zużyli już to wszystko, co młodym dopiero się uśmiecha. Więc może oni właśnie wdzięczni powinni być innym za te niezwykle lata, któremi z ogólnej summy życia ludzkości obdarowanymi zostali.

Ale wróćmy do starców.



MARYA LESZCZYŃSKA, królowa francuzka. (Podług spóczesnego malowidła M. Nattier). Ob. artykuł w N. 42 Tygodnika.

Ale przypomnijmy sobie słowa poety:

Gdyś wiek przeminął, wstrzymaj się u ścieku,
Ostatniem powróć na przeszłość obliczem,
Zlicz dni szczęśliwe, a wyznasz człowieku,
Czémkolwiek byłeś, że lepiej być niczem.

Więc poszanowanie i cześć, jaką zwykle otaczamy ludzi podeszłych wiekiem, płynie głównie z tego przekonania, że długie lata jakie przeżyli, były ciąglem prawie pasmem cierpień. Bo cierpienie jest życiem: kto wiele żył, ten i cierpiał wiele. To zdanie oklepane napozór, jest do tego stopnia prawdą, że w miarę przybywających lat znika z konieczności i różowę zapatrywanie się na życie. Spytajcie młodzieńca, pragnąłby życia nie jednego, ale sta. Spytajcie starca czyby chciał drugi raz narodzić się, on na to zapytanie z powątpiewaniem potrząśnie głową. Więc poważamy starość, za rozwiane złudzenia, za rozczarowanie w przeszłości, za ciężkie chwile jakie obecnie nieśej wypada.

Statystycy, biorąc średnią długość życia ludzkiego, twierdzą że człowiek który przeszedł normalną liczbę lat, okrada innych. My sądzilibyśmy przeciwnie, że nie okrada, ale jest okradzany, bo płacił za tamtych swoim szczęściem, swoim spokojem, wszystkiem tem w ogóle, co zwykliśmy uważać jako powab w życiu.

Nie idzie za tem, żeby stary równie jak młody nie lękał się śmierci; ale jest to bojaźń instynktowa, którą nas przejmują wszystko co nieznanne, wszystko co przechodzi obręb pojęć naszych. Śmierć przeraża jako wielka tajemnica, poza którą wszystko jeszcze ciemne. Życie może nie mieć już żadnego powabu a znosi się je i wiąże się do niego, dlatego głównie, że przedstawia nam stan wiadomy.

Anglikowi, który na splin chorował, poradził raz samobójstwo również splinowaty jego przyjaciel.

— Zabiłbym się niewątpliwie, odpowiedział Anglik, gdyby nie to iż się lękam że to do niczego mnie nie doprowadzi.

— Zkądże takie przypuszczenie?

— Może być że przez chwilę sama śmierć i stan pośmiertny będą dla mnie rozrywką; ale wkrótce przyzwyczaję się do tego, bo to już taka moja natura, i znów będę się nudził.

Ale dość tych ogólnych uwag.

Czy więc dlatego tyle mówiłem o poszanowaniu należnem starcom?

Bo chciałem uczcić staruszka, który już 200 przeżył epok, a pomimo tego dość jeszcze zdrów jest i czerstwy.

Rozmaicie mu się wiodło przez to długie pasmo dni. Bywał on jak to powiadają i pod ławą i na ławie. Nie brakło mu na nieprzyjaciół, bo któż ich niema? A dziwne nieraz rzeczy zarzucali mu oni. Jedni prawili że niedość przejmują się duchem zagranicznym, że mało zwraca uwagi na obce nam obyczaje i wypadki, a zajmując się tylko wyłącznie krajowością, staje się nieraz nudnym i jednostajnym. Szczególny zarzut... On jednak nie zważał nań i siedł dalej raz obraną drogą. Znadto rozlubowany w przeszłości, mówili drudzy, nam teraźniejszości trzeba, a on ciągle tylko minione czasy wspomina i wodzi nas po kościołach, gmachach starożytnych i zwaliskach różnych. My chcielibyśmy zabawić się, żądamy od niego dowcipu. I jakże mogliście chcieć, dobrzy ludzie, żeby staruszek był wesołym i dowcipnym, kiedy nie miał humoru po temu. Każdy żart rwał mu się na ustach, bo nie było i z czego żartować. Maski wesołości nie przystawała mu do twarzy, wołał więc ją odrzucić. I gdybym mógł tylko wam odpowiedzieć rozmaite zawody jakich on doznał, klęski jakie wycierpiał, troski jakie codziennie prawie chmurzyły mu czoło, nie dziwilibyście się zaiste temu jego niewesołemu humorowi. Dzięki Bogu, zdaje się że daleko mu jeszcze do śmierci; a w razie potrzeby potrafi on zażerpnąć z siebie nowe siły i niejednego młodego przeciśnąć.

Boć rzeczywiście pocziwiec ten nie jada darmo chleba. Przedewszystkiem opiekuje się on sztuką, co nie o wszystkich staruszkach zamieszkujących tę piękną ziemię naszą możnaby powiedzieć. A i literatura także zajmuje się gorliwie. Lubi dość powieści i nie mało ich w ciągu swojego istnienia przetrwał. Nawet na poezji mu niebrak. Ale już szczególną jego zasługą jest rozpamiętywanie żywotów ludzi, którzy potrafili wywaleczyć sobie dobre imię w kraju. O tych rad gawędzi, rozpowiadając szczegóły ich życia i czyni jakimi zasłużyli sobie na uznanie ziomków.

Podróżował sobie nasz staruszek niemało, a zawsze po kraju, zbierając rzeczy co ciekawsze i godniejsze wspomnienia. A już to do obczyzny ma wstręt widoczny. Wprawdzie rozmawia on czasem o polityce, i to z konieczności, bo mu powiedzieli ludzie, że

kto nieswiadomy w takich rzeczach, temu nie wchodzić w porządne towarzystwo. Uczynił więc dla przyjaciół i znajomych to ustępstwo; ale leży mu na sercu żeby ani sobie, ani drugim nie zajmować temi gawędami dużo czasu. Nieszczęśliwy z niego statystyk, choć to niby człek wytrawny, a woli ograniczać się w tej materii, aniżeli pleść niestworzone bajki, jak to inni z biedy czynią.

Dziś więc, kiedy przeszedł już podwójny jego jubileusz, należało się mu od nas kilka słów wspomnienia, boć w dosyć zażyłych pozostajemy z sobą stosunkach. Pomieścił on nas u siebie, a taki to człek bezinteresowny, że nietylko nie pobiera od nas opłaty za lokal, ale sam nas wynagradza za pomoc, jaką mu wedle siły i możliwości udzielamy. Toż samo czyni on ze wszystkimi prawie innymi lokatorami, i mógłby w tym względzie służyć za wzór panom właścicielom kamienic w Warszawie, chociaż wiemy z góry, że nie będą go w tem naśladować. A gdybym wam zliczył, ilu ludzi utrzymuje on na swoim wście, jacy to różnorodni pracownicy znajdują chleb przy nim, to byście się pewnie zdziwili nad uczciwością i zabiegłością tego staruszka, który wcale użyteczny żywot wiedzie na tym świecie. Kto tylko pragnie szczerze pracować, ten zawsze pewny u niego znajdzie przytułek. Zapomniałem jeszcze powiedzieć, że przestajacy z nim ludzie znajdują się zawsze w dobrem towarzystwie; bo jakkolwiek pocziwiec z pozoru na dobrodusznego zakrawa, to jednakże w zwykłych stosunkach umie on czynić wybór wiele przyzwolity. Już to najściślejszą z nim przyjaźnią związani są ludzie co z niejednego już pieca chleb jadał, a umieją i zabawić, i nauczyć, i rozerwać, ba nawet wyklócić się kiedy potrzeba, a to wszystko pięknie, grzecznie, składnie, że jak człowiek raz wejdzie w to towarzystwo, to mu się i odejść nie chce. A jak ci zaczął opowiadać co który widział a pisał, co zna a umie, to niema może rzeczy na świecie, o którejby jasnego a dosadnego zdania dać nie umieli. A i na towarzystwie kobiet mu niebrak. Nieraz już one z nim zasiadały przy kominku, rozpowiadając tak zajmujące różności, że i na chwilę oderwać się od nich nie chciało. Słowem, o staruszkę naszym wszyscy pamiętają, bo każdemu umiał się zasłużyć. A lata wieku także idą mu na korzyść, bo z każdym rokiem rośnie w objętość, że aż miło spojrzeć jaki dziś okazał.

Chciałbym tu wam jeszcze powiedzieć co o innych jego cnotach, ale wyglądałoby to trochę na nekrolog, a ja wcale nekrologu dlań pisać nie myślę. Bo powtarzam, że staruszek ten zdrów jest i czerstwy, i pomimo podwójnego jubileuszu, jaki w przeszłym tygodniu odprawiał, długie jeszcze lata z nami myśli tu pozostać, jeżeli Bóg dozwoli.

A teraz zapewne zechcecie wiedzieć nazwisko tego staruszka.

Otóż odpowiem, że zowie się on *Tygodnik Ilustrowany*.

„Wyczytawszy w kronice zesłotygodniowej (pisze do nas jeden z prenumeratorów Tygodnika) słowa zachęty do naśladownictwa niemieckiego porządku w kościołach, śmiem się odezwać z przeczeniem temu pomysłowi, widząc całą jego niestosowność w świątyniach naszych. Nadmieniam przytém, że bynajmniej nie jestem z liczby tych, którzy czują w sobie jakiś wstręt do naśladowania wielu dobrych zwyczajów w Niemczech przyjętych.

„Widziałem w katedrze drezdeńskiej owego tak zachwalonego szwajcara (odźwiernego), lecz wyznać muszę że wcale dostrzedz nie mogłem porządku zaprowadzonego jego staraniem; i owszem, ciągle regulowanie i ścięśnianie osób w ławkach siedzących, spowodowane świeżo otrzymanym od przychodzącego srebrnikiem, widocznie modlitwie przeszkadzało. Dziełenie świątyni Pańskiej na dwie połowy, z których jedna przez mężczyzn, druga przez kobiety bywa zajmowana, sprawa iż połowę ławek mężczyźni zajmują, gdy tymczasem zwyczajem jest u nas iż matkom i siostrom naszym z miłą chęcią miejsce tych ustępujemy. Lecz według mnie najgłówniejszym tutaj względem jest liczba pobożnych; w Niemczech bowiem widziałem tylko do połowy kościoły napelnione, gdy tymczasem nasze świątynie bywają przetołcone wiernymi; łatwiej więc tam regulować, a niżej u nas poruszać się. Z tych powodów zachęta do naśladownictwa, z powodu fizycznej niemożności, pozostanie nazawsze projektem. Jedna myśl tylko godna urzeczywistnienia, t. j. wchodzenie i wychodzenie osobnemi drzwiami...”

Nie o szwajcara nam tu szło, ale o porządek. Porządek czy w Niemczech, czy u nas, wszędzie jest dobry, zwłaszcza kiedy idzie o służbę Bożą. A że taki porządek może być zaprowadzony, mieliśmy tego w ostatnich latach kilka dowodów. Tłok był w Niemczech, bezprzykładowy prawie. Nietylko kościoły, ale

i ulice przed kościołami zapelnione były, a jednak całe nabożeństwo odbywało się w porządku, bo tak chciała zgromadzona publiczność. Nam więc o tę chęć wyłącznie idzie, ona skutecznie szwajcara i całą systematyczność niemiecką zastąpić zdoła. Niech tylko ogół wrazi w siebie przekonanie, że kościół to nie widowisko, na które każdy pcha się co siła, żeby lepsze i dogodniejsze miejsce dostać. Pan Bóg przyjmie szczerę modły tak samo w pierwszej ławce, jak i w kąciaku poza słupem, a nawet i w korytarzu, jeżeli w samym kościele miejsca już niema.

Znowu otrzymaliśmy od prenumeratorów naszych kilka uzaleń na omnibusy, że niektóre części miasta wykręślają dowolnie z objazdów swoich. Mianowicie letnie kąpiele wiślane ulegają pod tym względem nagannemu zaniedbaniu. A jednak tyle osób korzysta z tej ulubionej przez Warszawian ochłody, że krążenie po linii nowego zjazdu opłaciłoby się z pewnością.

Co do innych ulic, wchodzimy w położenie nieszczęśliwych omnibusów, którym nawet resory w najlepszych angielskich hartowane fabrykach, nie starczyłyby na stawienie czoła dziurom i wybojom, co najrozmaitszą mozaiką zdobią bruk nasz warszawski. Już to pod tym względem miasto nasze nieszczęśliwe, bo nawet sławny ów bruk kostkowy, który z takim kosztem układają na całej linii Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Świata, zaledwie w przeszłym roku ukończony, już dzisiaj psuć się zaczyna. Wyboje mnożą się w nim po staremu i pomimo naprawy stają się coraz częstszymi. Czy w Warszawie powietrze nie służy brukowi, czy jaka inna w tem przyczyna? bo wiadomo że w innych wielkich miastach, na przykład w Wiedniu, gdzie jazda wcale nie mniejsza, kamienie trzymają się wybornie pod linią, i przejeżdżający nie znajdują się tak jak u nas w położeniu Jowisza, kiedy rydwanem we dwa orły zaprzężonym spacerował sobie po szczytach Alp, patrząc czy tam Tytany przywalone górami dobrze się zachowują.

Niedość widać jeszcze naszych pieniędzy idzie zagranicę; liczba sprowadzanych przedmiotów zwiększa się codziennie. Pisaliśmy już nieraz o owocach. Obecnie jakibądź się owoce pokaże, to pewno zagranicę. Austria zalewa nas swojemi produktami ogrodowemi. Myślałby kto że powinno by to wpłynąć na obudzenie współzawodnictwa ogrodników naszych. Gdzie tam! ani troszeczka się o to. Dość im na tem że sprzedają swoje produkty miejscowe drożej od zagranicznych. A jednak i na tych ostatnich musi być niezły zarobek, kiedy właścicielka składu, która pierwsza wpadła na pomysł sprowadzania owoców z Austrii, z czystego zysku na tym handlu osiągniętego, potrafiła już sobie zakupić trzy kamienice, a dziś o czwartej myśli. A pamiętajcie że te kamienice są tylko drobnym procentem od summ, które zagranicę na kupno owoców wyszły.

Ale jakżeż ma być inaczej? Ja dziwię się tylko że dotąd nie sprowadzamy z zagranicy mięsa, bułek i t. p. Nie pamiętamy jeszcze w Warszawie droższyn tak niczem nieusprawiedliwionej. Na nasz koszt odbywa się spekulacja na wielką skalę. Drobnii i wielcy przemysłowcy obdzierają nas ze skóry i krzyczą jeszcze że im krzywda. Spytajcie się gospodyni po czemu na targu kartofle, a kasza! a mąka! a masło! Wszystko potroilo się w cenach. Istnieje jakaś zмова na nasze kieszenie, nakładają na nas dowolny podatek. Tymczasem zarobek klas stanowiących główne jądro ludności warszawskiej, zmniejszył się znacznie. Przy takim szalonym wzroście najkonieczniejszych wydatków domowych, co pocziwiec biedny officialista, rzemieślnik, wyrobnik? Co pocziwiec ci wszyscy, którzy muszą się stosować do raz ustanowionej normy i dowolnie zmieniać jej nie mogą?

Nic więc dziwnego, że przy takim stanie rzeczy żebractwo ciągle się powiększa. Do niezwykłych doszło ono rozmiarów. Już nietylko w piątki, jak dawniej bywało, ale codziennie do sklepów zachodzą żebracy po jałmużnę. To często jedyni goście i kuntmani, którzy dają się tam widzieć. Do mieszkań prywatnych żebracy dzwonią teraz śmiało i wchodzą do przedpokojów, nie chcąc odstąpić, póki nie stanie się zadość ich żądaniu. Ów professor, który ogłaszał w Anglii kurs regularny żebractwa, na godzinę nauki podzielony, mógłby jeszcze od naszych żebraków brać lekcyje. Naprzykład w Saskim ogrodzie kiedy się poczyna zmierzchać, a korzystając z chłodniejszej nieco pory, liczne towarzystwa rozsiadają się w głównej alei, chodzi od ławki do ławki żebrak wyprostowany, zapięty po szyję, z medalem Napoleońskim u piersi i przykładając palce do czapki po wojskowemu, czeka póki ktoś mu nie poda jakiejś sztuki drobnej monety. Wódkę od niego czuć zdaleka, a policzki zarumienione świadczą, że woń ta nie jest wcale złudzeniem.

Ten żebrak najwyższy wstręt we mnie budzi. Napoleoński medal i żebrania! Czyliż to się godzi je-

dno z drugim? Być może iż człowiek ów miał kiedyś żywe uczucie honoru i męstwo w sercu i zapal w piersiach. Być może iż krwawo po różnych europejskich polach bitwy zarobił on na ten medal, który dziś szarga w błocie ulicznym. Ale obecnie jest to tylko ogłupiały wódka idyot, którego śmiałość w łatwym zarobku aż do bezczelności doszła, odwaga się bowiem czynić wymówki tym, którzy niedość sowitą, według miary jaką sobie ustanowił, obdarzają go jałmużną. „Grosz, mówi on, to dobre dla zwyczajnego żebraka, ale nie dla mnie.“ A z całej postawy jego widać, że pomimo podeszłego wieku, mógłby jeszcze pracować i zarobić sobie na utrzymanie życia. Zresztą kto wie, może medal który nosi nie jest jego własnością, bo nie wydaje się znowu tak starym.

Plagą są również dla przechodniów młode kobiety, po większej części mojeszowego wyznania, które stają na drodze i nie pozwalają przejść przez chodnik bez okupu. A dzieci, (których pożyczają sobie widać do tego rzemiosła, bo się za każdym razem z coraz innemi pokazują), skwierczą żałośnie za znakiem danym im przez przybraną matkę, która zapewne bolesnemi razami musiała je tej roli wyuczyć. Są tu żebracy-kapitałści, którzy *czeladników* swoich wysyłają na miasto. Dają oni im stale wynagrodzenie i kontrolują ich w zarobku. Ci obowiązują się dostarczać dzieci i wszelkiego przyboru do żebractwa potrzebnego. Znajdują się i towarzystwa żebracze, które na równe części dzielą się otrzymanym zyskiem. Członkowie tych towarzystw znają doskonale przechodniów i wskazują sobie tych co litosciwie mają serce. Dasz jednemu, drugi przyczepi się w te pędy i nie puści aż także coś dostanie. Znam chodzącego po zebraniu ulicznej starego Żyda, który, jak mnie upewniano, posiada blisko sto tysięcy złotych zebranego kapitału. Kiedy go raz ujęto i chciano odesłać z Warszawy, ofiarował kilkaset złotych, potem tysiąc, potem dwa tysiące, żeby go wypuszczono na wolność, bo odesłanie go z miasta, albo przetrzymanie w areszcie, wielkąby szkodę wyrządziło jego procederowi. Ofiara jego nie została przyjęta; pomimo tego jednak umiał on sobie znaleźć radę, po krótkiej bowiem niebytności ukazał się znowu na ulicach i znowu żebrze.

Nie jesteśmy wcale zdania owego biskupa angielskiego, który umierając wyrzekł następujące słowa: — Mam sobie do wyrzucenia mnóstwo grzechów. Jednego tylko, bardzo wielkiego podług mnie grzechu, nie popełniłem: *nie dałem nigdy ubogiemu jałmużny na ulicy.*

Trzeba być Anglikanem, żeby takie zdania ogłaszać. My, dzięki Bogu, nie stoimy na takim stopniu czystości socyalnej; to jednak pewna, że jałmużnę trzeba dawać bardzo rozważnie, żeby nie zachęcać do rozleniwienia się i zepsucia, a żebractwo, jako jedna z wielkich plag społecznych, powinno być ujęte w należyte karby.

Kilka uwag z powodu artykułu p. Kotkowskiego o wykładzie geografii, w Nr 136 Tygodnika Ilustrowanego zamieszczonego.

Nieskończenie zasadnym i prawdziwym jest zdanie p. Kotkowskiego, iż wykład geografii działać winien na wyobraźnię dziecka i za jej pośrednictwem pochwycone wrażenia oddać na spożytkowanie pamięci i rozumu. Wszelka bowiem nauka, skoro wyłącznie jest pracą pamięci, szkodliwie jedynie przynosi owoce. Uczeń, który stara się pamięciowo wpoić w siebie jaką prawdę, gdy jej nie rozumiał, niezawodnie w 24 godzinach ją zapomni; i nawzajem ten, który, dzięki swej żywszej wyobraźni, pragnie rzecz każdą uprzednio zbadać, po niedbałym wykładzie niezawodnie na pamięć nauczyć się jej nie zdoła, czego codziennie tysiączne są przykłady.

Raz więc przyjść powinniśmy do przekonania, że nauka nie jest prawdą zabawką, lecz też nie jest i pracą, która w takim razie na samym wstępie nuży i zniechęca umysł dziecięcy.

Plan p. Kotkowskiego jest ze wszech miar pięknie pomysłany; jednakże bogactwem swoim nie zdaje się odpowiadać potrzebom elementarnego wystawienia rzeczy. Jest w nim pogląd katedrowy, a tęp samem niełatwy, bo potrzebujący już zapasu wiedzy; że zaś geografii zaczynamy uczyć dzieci od lat 10, t. j. od epoki w której mała główka zaledwie rozumować zaczyna, zatem sądziłbyśmy że najwłaściwszym dlań wykładem jest przechodzenie od rzeczy widzianych do odleglejszych.

Otóż dziecko, czy to chłopiec lub dziewczynka, słyszy ciągle o Wiśle, na którą nareszcie i patrzy częstokroć, wie że niezbyt odległe od jego domu są wysokie góry Karpaty, u stóp których mieszkają kra-

śni krakowiacy; daleko przedź dowie się ze sluchu o pamiątkach Krakowa, skarbach Wieliczki, wodach Buska, Szczawnicy, niż o kataraktach Nilu, oazach Sahary i dzikich Patagonach.

Dlaczegożbyśmy więc rozpocząć nie mieli od tak łatwych, małym kosztem wyobraźni nabyć się mogących wiadomości? Korzyść byłaby ztąd i ta nawet, że dziecko zmuszone, jak często bywa, w bardzo młodych latach zaprzestać nauki, — przynajmniej swój kraj by poznało i odnieść potrafiło z tego w następstwie korzyści.

Na odrysowanej karcie Europy wskazawszy dziecku kraj jego własny, jego rzeki, góry i granice, łatwo nam będzie przejść do pięknokształtu Europy, który pomimo swych powikłań w rysunku, trudnym się dla ucznia nie okaże, gdy wychodząc z domowego ogniska, wskazywać mu będziemy stopniowo coraz dalsze naturalne i przypadkowe podziały lądu i wód zlewów.

Zbytecznym więc być się zdaje poświęcanie jednej klasy, to jest całego roku, na obznajmienie dziecka ze sposobami kręślenia gór, lądów, mórz, rzek i jezior. Będąc zawsze za wykładem praktycznym, wolelibyśmy dziecku pokazać najprzód kształty gór, rzek, jezior i t. d. objaśniając w krótkości naukę orografii; następnie wykazać sieć główniejszych wód krajowych, co już samo w umyśle dziecka zrodzi pojęcie porządku i przecucie pięknokształtu; a tak idąc stopniowo w logicznym porządku, uformuje się zwolna w umyśle ucznia pojęcie całego pięknokształtu lądu Europy. Otóż więc program nasz byłby następujący:

Klasa I.

Możliwa nauka mechaniki świata, pokazana na wzorach. Opis kuli ziemskiej, jej obroty, świat słoneczny, pory roku, księżyc i t. d. Wskazanie lądów i mórz na globusie, z objaśnieniem już wyrysowanych na nim wysp, gór, rzek i t. d.; nadto elementarne objaśnienie fizycznych zjawisk natury.

Klasa II.

Opis kierunku gór Polski, zarysy wód jej wewnętrznych i zewnętrznych, ich stosunek i zawisłość od wód wewnętrznych i zewnętrznych Europy; wody i góry Europy; wyobrażenie pięknokształtu Europy. Geografia Polski, w ścisłym związku z historią. Opis pochodzenia Słowian, ztąd geografia starożytna Europy.

Klasa III.

Geografia nowożytna Europy. Wyobrażenie pięknokształtu Azji, opis jej gór, wód i lądów. Geografia starożytna Azji, jej związek z geografją starożytną Europy.

Klasa IV.

Geografia nowożytna Azji, opis gór, lądów, wód Afryki. Geografia starożytna tej części świata; jej związek z geografją starożytną Azji. Geografia nowożytna Afryki.

Klasa V.

Opis podobny jak wyżej Ameryki i Oceanii.

Klasa VI.

Rozwinięcie geografii matematycznej i fizycznej, wraz z potrzebnymi wiadomościami z nauk przyrodzonych. Geografia polityczna. Obraz cywilizacji świata i ślady jej pochodzenia po naszym planecie.

Bolesław Kotodziński.

PRZEGLĄD POLITYKI ZAGRANICZNEJ.

31 lipca.

Sprawa bandytów, schwytanych przez władze włoskie na parowcu francuskim Aunis, na nową wstępuje drogę. Minister spraw zagranicznych p. Venosta oświadczył w parlamencie włoskim, że statek Aunis, na mocy znannej konwencji, uważany być musi jako okręt wojenny francuzki i że przytrzymanie podróży, opatrzonej w legalne paszporta, nie było prawnym czynem. Z tej przeto wychodząc zasady, rząd włoski nakazał wydać Francji pięciu schwytanych rozbójników, w myśl konwencji wrześniowej. Jednocześnie z wydaniem bandytów, gabinet włoski w osobnej nocy zażądał ich ekstradycji od rządu francuzkiego. Francya przyrzekała ze swęj strony zatrzymać pod strażą tych pięciu złoczyńców, aż do ekstradycji i zarządziła śledztwo dla przekonania się, jakie okoliczności spowodowały przyjęcie takich podróży na pokład statku, należącego do cesarskiego Towarzystwa pocztowego. Tymczasem kar-

dynał Antonelli, w imieniu rządu papieżkiego i p. Bermudez poseł hiszpański zanieśli do rządu francuzkiego reklamacye w przedmiocie aresztowania dopełnionego na statku Aunis. Wyprawa meksykańska przybiera charakter coraz bardziej pokojowy. France zapewnia że Juarez opuścił San-Luis-Potosi w zamiarze zupełnego wydalenia się z Meksyku do Nowego Yorku. Wiadomość ta bardzo jest prawdopodobną, dowiadujemy się bowiem z ostatnich depeesz, że stronnictwo zachowawcze w Meksyku stanowczo bierze górę nad Juarezistami. Według wiadomości z Hawany, znaczniejsi obywatela z Vera-Cruz, Puebla, Chiapa, Oaxaca, Cohahulla i Durango, zebrawszy się tłumnie, ułożyli adres, oświadczający się za interwencją francuzką i wprowadzeniem rządu monarchicznego. Pogłoski o domniemanej kandydaturze arcyksięcia Maksymiliana do tronu meksykańskiego wznowiają się z całą siłą. Dzienniki jednakże zapewniają że cesarz Napoleon odda tę sprawę w ręce narodu meksykańskiego, który, za pomocą głosowania powszechnego, sam stanowić będzie o przyszłym swym losie. Cesarzowa odwiedziła swego małżonka w Vichy i wróciła do Saint-Cloud w d. 27 lipca. France donosi, że cesarz Napoleon przyjedzie do Paryża w d. 15 sierpnia i po odbytej w tym dniu uroczystości święta narodowego, w d. 17 t. m. uda się do obozu w Chalons. Senator Pietri uwolniony od obowiązków prefekta Bordeaux, na własne żądanie, otrzymał wielką wstęgę legii honorowej.

Dzienniki Courrier du Dimanche i Semaine universelle oświadczyły, iż są upoważnione do zaręczenia, że pogłoski, jakoby rodzina nowego króla greckiego żądać miała zajęcia Aten przez wojska mocarstw opiekuńczych, zupełnie są fałszywe. Król Jerzy I, jedynie w towarzystwie hr. Spooner uda się w połowie września do Aten, gdzie spokojność przywróconą została. Mówią że król Jerzy I przyjął ma wyznaczenie greckie.

Bitwa pod Gettysburgiem nie była tak stanowczą jak to dzienniki New-Yorkskie twierdziły. Generał Lee zmuszony był wprawdzie cofnąć się za granicę Pensylwanii, ale dokonał odwrotu z wzorowym porządkiem, odstrzeliwując się i odpięając federalistów na każdym kroku. Przeprowadził swych rannych i bagaże na drugą stronę Potomaku, Lee zajął silną nad tą rzeką pozycję z 50,000 ludzi i 250 działami. Z Nowego-Yorku. donoszą o rozruchu jaki wybuchł w tém mieście w d. 13 z. m. Rozruchy trwały przez dni cztery i dopiero za czynnem wdaniem się wojska usmierzono zostały. Rzecz tak się miała. Na wiadomość o zamierzonej konspiracyi, tłum do 15,000 głów liczący napadł na biuro burmistrza i podpalił dom, z kąd pożar szybko rozszerzać się zaczął. Następnie spalono redakcyę dziennika Trybuna i mnóstwo domów zamieszkałych przez murzynów. Około pięciudziesięciu tych nieszczęśliwych padło ofiarą rozrządnego pospólstwa. W wielu miejscach przyszło do starcia z wojskiem, przyczem wiele osób utraciło życie. Nareszcie w d. 17 z. m., prezydent, odwoławszy konspiracyę i ściągawszy znaczne oddziały wojska do miasta, przywrócił porządek.

Posiedzenia parlamentu angielskiego zamknięte zostały w d. 28 z. m. Kommissarz królewski odczytał mowę tronową, w której królowa dziękuje zgromadzeniu za uchwalenie kredytów na służbę państwa i za wyposażenie księcia następcy. Co do spraw wewnętrznych, królowa wyraża zadowolenie iż, pomimo przesilenia amerykańskiego, handel angielski nie ustaje, pomyślność Indji wzrosła. W sprawach zagranicznych, rząd spodziewa się utrzymania pokoju z Japonią, wspomina o układach dotyczących ustąpienia wysp Jońskich i życzy sobie przywrócenia stosunków z Brazylją.

(Schles. Ztg. Ind. Bel. Constit. Jour. des Deb. France.)

Ostatnie depeşe. Londyn 27 lipca. Na posiedzeniu izby wyższej, lord Stratford de Redcliffe zgał politykę rządu angielskiego w kwestyi ustąpienia wysp Jońskich. Lord Russell odpowiedział, że ustąpienie wysp przez cały naród angielski uznanem zostało. Austria i Turcja nie sprzeciwiają się temu aktowi: minister nie widzi przyczyny dla czegoby izba teraz właśnie opierać się miała temu ustąpieniu, skoro od tak dawna o tęp jest uprzedzoną. Lord Derby twierdził że odłączenie wysp od Angli osłabi to mocarstwo.

Londyn 26 lipca. Po upadku Vicksburga, nastąpiło poddanie się twierdzy Port-Hudson. Związkowi uwolnili tym sposobem znaczną część wybrzeża Mississipi. Lee cofnął się podobno z armią za Potomak i udal się ku Richmondowi. Nadzieja zawarcia pokoju rozchwiała się, gdyż prezydent Lincoln oświadczył, że tylko usilne prowadzenie wojny doprowadzi do zamierzonego celu. Spokojność w nowym-Yorku, Bostonie i innych miastach przywróconą została.

ZAMEK KRAKOWSKI

od strony północnej

i

KAPLICA BATOREGO.

W roku zeszłym w Nrach 126 i 127 Tygodnika da-
liśmy widok zamku krakowskiego od strony Wisły,
z dość obszernym opisem dziejów i obecnego stanu
tego drogiego zabytku naszej przeszłości; dziś za-
mieszczamy widok jego od strony północnej, to jest
skrzydło, w którym mieści się katedra z wieżą zé-
garową i część pałacu królewskiego.

O zamku krakowskim dałoby się dużo jeszcze po-
wiedzieć, bo to przedmiot nie tak łatwy do wyczer-
pania. Któryż ze starożytnych gmachów wiąże się tak
ściśle z dziejami kraju? któryż z kościołów sławniej-
szy jak ta katedra, sarkofag chwały na-
rodu, której każdy pomnik, każdy głaz,
rozповіда o olbrzymich czynach przod-
ków? Wszystko tu kroniką, i ta smocza
jama cofająca myśl w zamierzchłe czasy
pogaństwa, i ten Zygmunt, (1) syn najpo-
tężniejszej, najśla-
wniejszej epoki, któ-
ry w pierwszym uro-
czystym hymnie gło-
sił zwycięstwo pod
Obertynem, i Kurza
stopa, i kanał wio-
dący konfederatów
we wnętrze waro-
wni i nawet te dzi-
siejsze mury uraga-
jące się czasowi.

Wylizać drob-
nostki, szczegóły i z
archeologiczną do-
kładnością opisywać
zamek, to nie zada-
nie pobieżnego arty-
kułu w piśmie nie-
wielkich rozmiarów.
Kto chce powierzch-
ownie poznać wa-
welską stolicę, niech
odeczyta nasz na cze-
le wymieniony arty-
kuł; kto chce poznać
zamek we wszyst-
kich szczegółach, nie-
chaj jedzie na miej-
sce. Najdokładniej-
szy opis nie da wyo-
brażenia jasnego o
siedzibie Piastów i
Jagiellonów; artykuł
tam niczem, kędy
księgi zamało.

Ograniczymy się
tu więc na opisie ka-
plicy Batorego, którą
dołączony rysunek
przedstawia.

W głębi świątyni,
poza wielkim ołta-
rzem, w korytarzu obiegającym kościół wewnętrzny, na-
przeciwko pomników Jana III i Michała Wiśniowieckiego,
stoi kaplica Batorego. Dwoje drzwi, marmurowymi o-
drzwiami i brązową kratą przybranych, wiedzie do
wnętrza. Mury przyozdobione marmurem i rzeźbami,
dźwigają starogotyckie sklepienie; dwie ściany i wcho-
dową otacza chór na kolumnach z czarnego marmu-
ru wyrzeźbionych; podobnie balustradę przed ołta-
rzem, z tegoż dębickiego marmuru zbudowaną, zdobią
brązowe filarki, podobne do tych jakie w kracie
zamykającej zygmuntofską kaplicę widzimy. Do chó-
ru tego prowadzi dziś jeszcze istniejące wejście z wne-
trza zamku; w samym zaś środku pod arkadą chóru
znajduje się siedzenie królewskie, różnobarwnym mar-
murem przyozdobione. Tędy monarchowie schodzili
do kaplicy, gdzie słuchali codziennego zwykłego
nabożeństwa.

Ołtarz wielki (ciboryum) jest z hebanu, przybrany
srebrnymi ozdobami. Całość tego ołtarza, dobór barw

drzewa i metalu, oraz piękność roboty, czyni uroczy-
ste a miłe wrażenie.

Ale jedną z największych ozdób tej kaplicy i pod
względem pamiątkowym i jako dzieło sztuki jest pom-
nik króla Stefana Batorego, z czerwonego nakra-
pianego marmuru, wykuty przez rzeźbiarza *Santi Gu-
ti* (jak świadczy napis na boku pomnika). Posąg w
postaci leżącej wspiera się na rękę; rysy bohatera
podobne i szlachetne, strój rycerski, zbroja, płaszcz
królewski i korona; po obu stronach nad podstawą
stoja posagi, wyobrażające mądrość i męstwo; u góry
tablica z napisem łacińskim w tych słowach:

STEFANOWI BATOREMU
KRÓLOWI POLSKIEMU,

wielkiemu w dziełach pokoju i wojny,
sprawiedliwemu, pobożnemu, szczęśliwemu
zwycięzcy,
oswobodzicielowi *Infłanti i Połocka*,



ZAMEK KRAKOWSKI od strony północnej. (Podług fotografii Rzewuskiego).

Anna Jagiellonka

KRÓLOWA POLSKA,

najdostojniejszemu małżonkowi

pomnik ten postawiła r. 1595.

Umarł 12 grudnia 1586 r.

Panował lat 10, miesięcy 7, dni 12, żył lat 54.

Ponad posagiem króla wznosi się arkada ozdobio-
na armaturą; na łuku jej ulatujący orzeł ku posa-
gowi sławy wybitnie w symbolu przedstawia dą-
żność nieodżałowanego monarchy.

Po prawej stronie pomnika, w jego podstawie,
znajduje się małych rozmiarów, prosta; bez żadnej o-
zdoby tablica z marmuru, na której krótki i jak na
królową, pogardliwy napis:

Tu leżą kości

Elżbiety Pileckiej,

trzeciej żony WŁADYSŁAWA JAGIELŁY

króla polskiego,

zmarłej r. p. 1421.

Podczas chowania ciała Stefana Batorego, wyjęto
jój kości z trumny i tu złożono, jak Joachim Bielski
wspomina. Nie mogli jej wybaczyć nie tylko współcze-
śni, ale i potomni tego, że będąc córką Ottona z Pi-
licy, a wdową (trzeci raz) po Wincentym Granow-
skim, kasztelanie nakielskim, poważyła się postawić
nogę na stopniach tronu. Pogrzeb jej, jak mówi Dłu-
gosz, król obchodził przybrany w godowe szaty, a śmie-
chem i wesołością większą niż w dniu jej wesela oka-
zał radość. Postawiono jej też pomnik godny najbied-
niejszej mieszczki, lecz nie żony Władysława Jagiełły.

Są tu jeszcze pomniki: Wojciecha Serebryńskiego
kanonika krakowskiego, († 1649 r.) który tę kaplicę
srebrzem, marmurem i balustradą z brązu ozdobił i
ołtarz wielki wystawił, położony po lewej stronie na-
grobką Stefanowego. Po drugiej stronie pomnik z brą-
zu Jana Zbąskiego († 1541) i drugi z marmuru w płas-
korzeźbie Bernarda z Rachamowic Wapowskiego
(† 1535) historyka, oraz Piotra z Poznania, lekarza
Zygmunta Augusta.

Kaplica ta jest
jedną z najdawniej-
szych, gdyż jeszcze
w r. 1205 Leszek
Biały i Konrad ma-
zowiecki wystawili
w niej ołtarz na
cześć św. Gerwaze-
go i Protazego, przez
wdzięczność za roz-
gromienie w dniu
tych patronów Ro-
mana halickiego pod
Zawichostem; ale oł-
tarz ten dziś nie ist-
nieje. Bolesław
Wstydlivy odnowił
ją i zaopatrzył w fun-
dusze; później nie-
jednokrotnie odna-
wianą i przerabianą
była przez Raclawa
kanonika krakow-
skiego (1302), przez
Władysława Jagiełłę,
(1421), na koniec
(1640) przez wspom-
nianego wyżej Woj-
ciecha Serebryńskie-
go kan. kat. krak. i
sekretarza króla Wła-
dysława. Dziś nosi
nazwę Batorego lub
mansjonarzy, zbud-
wana pod wezwana-
niem narodzenia N.
P. Maryi.

NOTATKI Z WYCIECZEK
PO KRAJU,

Wacława Przybylskiego.

PUSZCZA BIAŁOWIEŻSKA
I ŻUBRY;

(Dalszy ciąg.)

II.

Nigdzie w całej
Europie nie spoty-
kamy takiej rozma-
itości dzikiego zwie-
rza, jak w puszczy
białowieżskiej. Bo-
gata to niwa dla po-
strzeżeń i odkryć

zoologicznych; zachowała ona niemal wszystkie cechy
lasów pierwotnych, a jej rozległość i spokój jaki w niej
panuje, zapewniają zwierzętom bezpieczne schro-
nienie.

Odsyłając czytelników pod względem zbadania na-
ukowego puszczy białowieżskiej do innych prac od-
dzielnie w tym przedmiocie wydanych, wyłącznie
tu zwrócimy uwagę na najciekawsze zwierzę, które
się jedynie w tym miejscu przechowało, a niegdyś
całą zamieszkiwało Europę, mianowicie na zubra.

Może żadne zwierzę nie dostąpiło takiego zaszczytu
jak zubr litewski: od dawnych czasów stanowi on
kość niezgody między uczonymi, tak pod względem
pomieszczenia go w podziale zwierząt, jak również
co do zbadania jego pochodzenia i pobratymstwa z by-
dłem domowym. Zanim więc przystąpimy do opisa-
nia jego zwyczajów i sposobu życia, musimy rozwią-
zać następujące pytania:

4o Czy zubr i wół mają stanowić dwa oddzielne
gatunki rodzaju wół (bos).

(1) Dzwon na wieży kościelnej.



KAPLICA BATOREGO W KATEDRZE KRAKOWSKIEJ. (Rysował na miejscu Szerner).

2^o Czy żubr i tur znaczą jedno? jak tego dowodzi Bojanus, Jarocki, Pusz i Dołmatów, czy też współcześnie były to dwa różne od siebie zwierzęta? które to zdanie podtrzymują, Cuvier, Brinken, Eichwald i Ber.

3^o Czy możemy uważać żubra za protoplastę bydła domowego?

4^o Czy żubr i bizon amerykański mogą być zaliczone do jednego gatunku?

Dla rozwiązania pierwszego pytania, porównajmy ze sobą szkielet żubra i wołu domowego.

Żubr ma czoło wypukłe, więcej szersze niż długie, osada oka występuje stożkowato na zewnątrz, rogi stosunkowo małe, wyrastają z kości czołowej, nieco niżej linii oddzielającej tę kość od ciemieniowej (4). Wół domowy zaś ma łeb płaski, więcej długi jak szeroki, osada oczna nie ma kształtu rurkowatego, rogi stosunkowo wielkie, osadzone są na samej linii przedziału kości czołowej i ciemieniowej.

Jużby to wystarczyło do utworzenia dwóch różnych gatunków; lecz idźmy dalej, a w całej budowie szkieletu spostrzeżemy tę samą różnicę.

Stos kręgowy żubra składa się z 7miu kręgów szyjowych, 14u grzbietowych, 5u lędźwiowych i 8u krzyżowych, z którymi zrastają się niekiedy 1szy i 2gi ogonowy i 18 (podług Bojanusa) lub 19 (podług Giebel'a) ogonowych. Ościaste odrostki siódmego szyjowego kręgu i wszystkich grzbietowych, znacznie są większe niż u wołu, mianowicie drugiego grzbietowego, gdzie odrostek dwa razy jest dłuższy.

Żubr ma 14 par żeber, wół zaś tylko 13. Bojanus wprawdzie spotkał u jednej żubrzycy o jeden krąg i jedną parę żeber mniej niż zwykle, i to go naprowadziło na błędną drogę wyprowadzenia wołu i żubra od jednego protoplasty; lecz później sam się spostrzegł, że podobna anomalia w liczbie żeber, chociaż bardzo rzadka, zdarzała się i u innych zwierząt, a nawet i u wołu domowego.

Zęby wołu domowego (2) przednie są okrągławe, a wierzchy mają gładkie, słabo-wklęsłe; przeciwnie zęby żubra są ściśnione, od przodu wypukłe, a z tyłu wklęsłe. Zęby trzonowe jeszcze widoczniejszą przedstawiają różnicę, gdyż zęby u żubra są stopniami ku tyłowi coraz większe i mają wierzchy ukośnie a głęboko w fałdy powycinane; słowem, są one zbudowane do rozcierania latorośli, drzew i krzewów, które stanowią w części pożywienie tego zwierzęcia; gdy przeciwnie u wołu domowego zęby trzonowe są prawie jednakowej wielkości i mają wierzchy równo przycięte.

Wół domowy ma u podgardla i mostku naksztalt fałdy skórę obwisłą; żubr zaś spód szyi ma niemal tak zaokrąglony jak u konia, w miejsce zaś owej fałdy, wyrasta broda, najokazalsza u młodych samców.

Tułów wołu domowego, prawie wszędzie ma jednakową wysokość, gdy tymczasem tułów żubra jest w przodzie bardzo wysoki i gruby, a w tyle wysmukły i lekki. Taka budowa ciała okazuje wielką siłę, chyżość w biegu i zręczność.

Wszystkie tu wymienione odcienia stawiają dwa te gatunki rodzaju wół (*bos*) zupełnie osobno.

Przejdźmy teraz z kolei do rozwiązania drugiego pytania, a mianowicie czy żubr i tur, który już zaginął, znaczą jedno, czyli też winniśmy uważać je za dwa różne gatunki.

U starożytnych i średniowiecznych pisarzy wspomniane są dwa gatunki dzikiego wołu, a mianowicie *urus*, *aurochs*, (*tur*) i *bonasus*, bizon, wisent, (*zubr*). Jeżelibyśmy jednak z piśmiennych pamiętników chcieli dojść prawdy, bardzoby nam trudno było wywikłać się z odmetu najrozmaitszych zdań i opisów.

Chociaż nie powinniśmy przywiązywać wielkiej wagi do nazwisk, lecz bacznie na ścisłość naszej mowy, nie możemy uważać za jednoznaczne wyrazów żubr i tur; najprawdopodobniej rzymskie *urus*, niemieckie *aurochs* lub *urochs*, odpowiada naszemu turowi, żubr zaś będzie nazwą innego zwierzęcia.

Przytaczamy niektóre wzmianki z dawnych pisarzy, wspominające o tych dwóch gatunkach zwierząt.

W zbiorze pamiętników Niemcewicza, w tomie drugim na stronie 166, spotykamy wyjątek z dziennika Mucante, sekretarza przy legacji papieżkiej: „Przybyliśmy (1593) do ogromnego lasu ogrodzonego, (przy Warszawie) gdzie się trzymają rozmaite dzikie bestie, jakoto: żubry, ury i t. d.”

Brinken cytuje pamiętnik Ostroroga, znajdujący się w rękopisie w bibliotece hr. Krasieńskiego w Warszawie, w którym jakoby radzi autor pamiętnika, że-

(1) Cząstkę żubra posiada muzeum wileńskie, oraz samca i samice wypchanych.

(2) Niektóre porównawcze uwagi czerpaliśmy z pracy Jarockiego.

by nie trzymać w jednym zwierzyńcu bizona i tura, ze względu na nienawiść, jaką czują ku sobie i na ciągłe walki, które toczą ze sobą. Nie widzieliśmy tego pamiętnika i przytaczamy go tylko na wiarę Brinkena.

Najważniejszym atoli jest świadectwo Herbersztejna (1), posła przy dworze moskiewskim, w latach 1517 i 1526, który w swoim dziele tak się odzywa: „Litwa posiada z dzikich zwierząt, oprócz spotykanych w Niemczech: bizona (*bisontem*) tura (*urox*) łosia (*alces*). Bizona Litwini nazywają żubrem, Niemcy zaś niesłusznie *aurochs* czyli *urochs*, nazwą właściwą turowi, mającemu postać wołu, wtenczas gdy bizonty znacznie się od tego ostatniego różnią. Bizont bowiem posiada grzywę i długą sierć na podgardlu i barkach, a także długą brodę; sierć jego pachnie myszką, głowa krótka, łeb szeroki, oczy wielkie, iskrzące i krwawo łyskające; rogi zwykle tak są skierowane i tak odległe od siebie, że między nimi łatwo może się zmieścić trzech dosyć otyłych ludzi, czego dokonał w czynie Zygmunt król polski, ojciec dziś panującego, znany ze swego otyłości, wraz z dwoma równie otyłymi dworzanami. Na grzbiecie żubr nosi garb. Ury przebywają w Mazowszu na pograniczu Litwy i nazywają ich w języku ludowym tury, my zaś Niemcy nazywamy ich *urox*.

„Ury właściwie są to dzikie woły, które się różnią tylko tem od domowych, iż całe ciało ich pokryte jest krótką, czarną siercią, oprócz szarej pręgi idącej wzdłuż grzbietu. Zwierzęta te są w małej liczbie. Można je także widzieć w zwierzyńcach prywatnych. Ury łączą się z bydłem domowym. Po posłuchaniu którym miał u króla Zygmunta Augusta, otrzymałem w podarunku od tego monarchy ura, zabitego przez jego strzelców.”

Do tych opisów przyłączone są dwa rznięte na drzewie wizerunki, z następującymi podpisami:

Pod jednym: *Bisons sum, Polonis suber, Germanis bisont, ignari uri nomen me dederant.*

Pod drugim: *Urus sum, Polonis tur, Germanis aurox ignari bisontis nomen me dederant.*

Bojanus atoli przy opisanie szkieletu żubra zarzuca Herbersztejnowi, że nie musiał widzieć tych zwierząt, a opisywał je tylko z opowiadania, co się potwierdza bajecznym podaniem o rozległości rogów żubra, a jest zupełnie niepodobnem do prawdy; że zaś nazwanie turu wspólnie jest wszystkim słowiańskim narzeczom i wielu innym językom, a żubr jest nazwa litewska, zarzut przeto Bojanusa wiele ma za sobą; lecz rysunki owe także coś znaczą.

Pusch podkopyje ich autentyczność dowodzeniem, iż przy pierwszym wydaniu komentarzy Herbersztejna w r. 1549 niema rysunków, a tylko załączone zostały do wydań z lat 1556 i 1571.

Nie będziemy dalej zagłębiać się w ocenianie dowodów przytaczanych przez innych pisarzy, gdyż trudno byłoby nam trafić na drogę prawdy; wolimy więc szukać pomocy w innej gałęzi nauk przyrodzonych, która nam może dać odpowiedź w tym względzie.

W rozwiązaniu tej kwestyi paleontologia winna nam dostarczyć materiału budulcowego, do ścisłej hipotezy co do pobratymstwa żubra i tura.

Znakomity Cuvier w sposób następujący podaje do rozwiązania tajemnicę rodowodu naszego bydła domowego i żubrów:

„Czy żubr jest protoplastą bydła domowego? Skoro nie, to musi ono mieć swego praojca, jak również i żubry dzisiejsze; kopalne ślady obu protoplastów powinniśmy spotykać w kronikach paleontologicznych, opisujących epokę diluwialną, jako najbardziej do naszych czasów zbliżoną.”

Orzeczenie takowe pytania posłużyć nam może jednocześnie do rozwiązania trzeciej kwestyi którąśmy sobie założyli, a mianowicie: czy możemy uważać żubra za protoplastę bydła domowego?

W torfowinach i innych pokładach diluwialnych w Anglii, Francji, Niemczech i t. p., znajdowano resztki dwóch gatunków wołu, a mianowicie:

a) *bos priscus*, którego czaszka tylko w rozmiarach różni się od czaszki żubra dzisiejszego, co zaś do budowy i kształtu nie spostrzegamy żadnej odmiany, możemy go przeto uważać za protoplastę żubrów dzisiejszych, od których znacznie był większy.

b) *bos primigenius*, którego szkielet większy jest tylko od szkieletu wołu domowego, a znacznie się różni od poprzedzającego. Prawdopodobniej przeto przypuścić, że on właśnie był protoplastą naszego bydła domowego, podobnie jak tura, którego opisy zupełnie się zgadzają z wnioskami jakie tworzyć sobie możemy z pozostałości kopalnych.

(1) *Rerum Moscovit. Comment. Basil. 1556 pag. 109.*

Tak rozwiązał kwestyą tę Cuvier, którego wniosku późniejsze poszukiwania dotychczas nie obaliły; gdyż najczęściej nowotworzone hipotezy albo powstawały a priori, opierając się na jakim piśmiennym pamiętniku, albo też z porównania w obecnej chwili budowy dwojga zwierząt, przypuszczając że czas i wpływ miejscowych okoliczności mogły odmienić cechy gatunkowe.

Dowolność tych przypuszczeń i współczesne próby praktyczne Flourensa, któreśmy widzieli lat temu kilka na prelekcjach tego znakomitego naturalisty w ogrodzie botanicznym (*jardin des plantes*) w Paryżu, przeświadczały że cechy charakterystyczne gatunków nie mogą się zmieniać w przeciągu nawet wielu pokoleń.

Flourens jeszcze w r. 1845 rozpoczął swe badania nad krzyżowaniem gatunków, pragnąc wyjaśnić kwestyą istnienia wszelkiego rodzaju metysów. Badania jego doprowadziły do następujących wniosków:

1) Że pies i wilk nie mogą przejść dalej jak do trzeciego pokolenia, w którym się zatracą zdolność odradzania się.

2) Że pies i szakal w czwartym pokoleniu tracą cechy przechodowe, ze skrzyżowania gatunków powstałe, a wracają do pierwotnych typów.

Epoki przejścia oznacza on w sposób następujący

1sze pokolenie = $\frac{1}{2}$ psa + $\frac{1}{2}$ szakala.

2gie pokolenie = $\frac{3}{4}$ psa + $\frac{1}{4}$ szakala.

3cie pokolenie = $\frac{7}{8}$ psa + $\frac{1}{8}$ szakala.

4te pokolenie = 1 psa + 0 szakala.

Doświadczenia te przekonywają, że sama natura postawiła nieprzebyte zapory zbytecznym odmianom gatunków; a że prawa natury są niezmiennie od wieków, musimy się więc zgodzić, co do pochodzenia żubra, tura i bydła domowego, na następujące wnioski, wyprowadzone ze spostrzeżeń, robionych nad budową czaszek zwierząt kopalnych i dziś żyjących:

1) Że kopalny *bos priscus* był protoplastą żubra.

2) Że kopalny *bos primigenius* przypomina tura i był protoplastą bydła domowego.

3) Że przeto żubr i tur stanowią dwa gatunki oddzielne rodzaju *bos*, z których pierwszy dochował się jeszcze w Białowieży i na Kaukazie, drugi zaginął zupełnie.

Przejdźmy teraz do rozwiązania 4tej kwestyi, t. j. czy zachodzi jakie pokrewieństwo między żubrem litewskim i bizonem amerykańskim?

Genialny Buffon, ów naturalista-poeta, pierwszy dowodził, że żubr i bizon do jednego należą gatunku i na potwierdzenie swego założenia przytacza nader oryginalny pomysł: że żubr, jest to bizon, co przywędrował z Ameryki do Europy po przesmyku, który wedle jego zdania musiał przed wieki łączyć Amerykę z Europą. Istnienie tego przesmyku dowodził całym szeregiem wysp, pozostałych jako szczątki ładu między Europą i Grenlandją (Wielką Brytanią, Irlandją, Orkady, wyspy szkockie, ferserskie i Islandją). Zapewne, jest to może zaśmiała hipoteza, i trzeba było takiego Buffona żeby się na nią odważył, widząc pobratymstwo bizona i żubra; bez względu jednak na junacką swą dowolność, znalazła ona stronników w naukowym świecie. Znakomity Pallas, (1) chociaż niezupełnie potwierdza tę opinią, jednak ją powtarza.

Zdanie Buffona spowodowały, jak się nam zdaje, mylne podania o zwierzęciu, mającemu stanowić jakby przejście od żubra do bizona (*urus scoticus*), którego ojczyzną była Szkocja. Mając ten punkt pośredni pochodzącego tego gatunku zwierząt, Buffon, wedle swego zwyczaju, nie zatrzymał się na drodze dowolnych przypuszczeń i utworzył hipotezę, która chociaż się nie ostała w nauce, ale zrobiła ogromne wrażenie, i skierowała badania do poszukiwań geograficznego rozmieszczenia każdego gatunku zwierząt na powierzchni naszej planety.

Późniejsze badania Schleidena przedstawiły ogółowi zadziwiający swą ścisłością obraz pochodzenia świata roślinnego i zwierzęcego ze wschodu na zachód. W artykule swoim o *przesiedleniach*, dowodzi ten znakomity uczonec, że wiekowa wędrówka wszystkiego co żyje nie może inaczej, jak tylko w stale oznaczonym odbywać się kierunku, że przeto każde wysilenie człowieka w celu złamania praw natury bywa płocone i nie może wydać zbawiennych owoców.

Z wielu przykładów dowodzących zasady Schleidena, przytoczymy tu tylko historię przesiedlenia pszczoł, których od lat kilkudziesięciu, pomimo usilnych starań, nie udało się zaprowadzić w gubernii tobołskiej, a z łatwością i w niesłychanej liczbie rozmnożyły się w lasach Ameryki.

(1) *Nordische Beiträge t. I p. 5.*

Z tego prawa przesiedleń Schleidena winniśmy wnieść, że skoro bizon amerykański przywędrował do nas z Ameryki, to musiał inną obrać sobie drogę, tembardziej że teraz nie podlega prawie wątpliwości połączenie Kamczatki z Ameryką północną; dluwalne przeto żubry miały możność przejścia z Ameryki północnej do Azji i Europy.

Przypuszczenie Buffona, że *urus scoticus* stanowi typ przechodowy od bizona do żubra, oparte na domysłach, nie wytrzymało ścisłej krytyki; gdyż, jak wiadomo, w Szkocji, przynajmniej w epoce objętej przez historię, nigdy żubrów nie było, a dziki byk szkocki jest tylko bydlęciem domowym, umyślnie przechowywanym w stanie dzikości po niektórych parkach.

Wiele znamy przykładów podobnego zdziczenia, skoro natura nie krępuje swobody zwierzęcia. W strefach gorących bydlę domowe, puszczane bez dozoru, rychło dziczeje, do tego stopnia, że pragnąc zastrzelić takiego dzikiego bujaka, strzelcy muszą dla bezpieczeństwa wlażyć na drzewa; krowy zaś po ociepleniu chowają w niedostępnych gęstwinach na kilka dni swe cielęta. W Paragwaju liczne stada zdziczałego bydła wciąż się powiększają do do liczby, przez przyłączanie się do nich stad bydła domowego.

Na północy, kędy srogi klimat zmusza zwierzę szukać bezpieczeństwa pod opieką człowieka, wręcz temu przeciwnie spostrzegamy przykłady. W północnych guberniach Rosyi, od początku wiosny do późnej jesieni, bydlę błąka się po lasach bez żadnego dozoru, a jednak przechodzi do dojenia na zwykłe wołanie włóścianek, a z pierwszym śniegiem wraca do wsi, szukać schronienia pod strzechą człowieka.

Cechy charakterystyczne gatunkowe żubra i bizona, prawie się nie różnią od siebie, są tylko odmiany, których istnienie łatwoby się dało wytłumaczyć przez wpływ okoliczności, warunkujących sposób życia każdego z tych zwierząt.

W obu tych odmianach więcej spostrzegamy różnicę co do zewnętrznych kształtów, niż w anatomii całego organizmu.

W znakomitym dziele Cuviera (*des ossements fossils*) spotykamy bardzo dokładne rysunki czaszek tych dwojga zwierząt. Cała różnica leży w trochę mniejszych rogach i delikatniejszych konturach budowy czaszki bizona; lecz jeszcze tego mało do utworzenia dwóch gatunków; budowa bowiem głowy, na której najlepiej się uwydatniają i najdłużej przechowują cechy gatunkowe, jak również i całego szkieletu, u obojga zwierząt są jednakie, a różnią się tylko wielkością i delikatnością, czego niedość aby żubra i bizona zaliczyć do dwóch oddzielnych gatunków rodzaju *wół* (*bos*). Pod względem kształtów zewnętrznych, również wiele mają wspólnego ze sobą; tylko że żubr znacznie jest większy od bizona i nie posiada tak obfitej grzywy.

Zato biologiczna różnica dwóch tych odmian godna jest uwagi.

Żubr jest zwierzęciem wyłącznie zamieszkującym lasy, niezdołnym do przesiedleń i wędrowek, przechowującym się tylko w puszczy białowiejskiej i na Kaukazie, jak w dwóch oazach pośród ogromnych obszarów starego świata; gdy przeciwnie bizon przebywa w stepach i odbywa regularne dosyć wędrowki, od pór roku zależne.

Ciekawe bardzo szczegóły o wędrowkach bizonów spotykamy w artykule p. Mehlhausen'a, członka wyprawy wysłanej w celu zbadania natury gruntu, dla przeprowadzenia drogi żelaznej od Missisipi do Kalifornii.

„Niezliczne stada bizonów, powiada Mehlhausen, ożywają niezmiernie łaki (prerie), ciągnące się na zachód od Missisipi. Stada te wędrują po całej przestrzeni od Kanady do wybrzeży zatoki meksykańskiej i od Missisipi do gór Skalistych. Na wiosnę liczne zastępy tych zwierząt przesuwają się ku północy, a w jesieni wracają znowu na południe do stref cieplejszych. Wprawdzie można czasami spotykać u źródeł Jellowstonu (żółty kamień) samotnie blakających się bizonów i pod śniegiem szukających sobie pożywienia, albo też podczas lata zdarza się widzieć w Teksasie biednych maroderów, co zadowalać się muszą trawą spaloną przez podzwrotnikowe upały, — lecz takich samotników zwykle bywa bardzo niewiele i są to najczęściej veterani, co tak ocięli i zleniwiali, iż opuścić musieli szeregi towarzyszy i skazać się na samotność.

„W sierpniu i we wrześniu bizon, już odpaszone trawą wiosenną, zaczyna się gromadzić w niesły-

chaniu liczne stada, do tego stopnia, iż niekiedy całe równiny, jak zasięgnąć okiem, zdają się być pokryte czarną masą, a pragnąc oznaczyć chociaż przez przybliżenie ich liczbę, musielibyśmy chyba obliczać na mile kwadratowe przestrzeń przez nie zajętą.

„Tysiące tysięcy bizonów snuje się gromadami; obłoki kurzu wznoszą się z pod kopiących gniewnie racie; głuchy i wściekły ryk roznosi się daleko, jak echo grzmotów odległych.

„Epoka zbioru trwa niedługo. Po upływie dwóch, a najwięcej trzech tygodni, bizon oddzielnymi gromadami rozchodzą się w rozmaite strony i ożywają samotne przedtem łany, kędy dotychczas panowało ponure milczenie.

„Raz napotkasz niewielką gromadkę bizonów, spokojnie gryzących trawę i zamiatających ziemię długą brodą; to znowu zdarzy ci się spostrzedz liczniejsze stado, wypoczywające poważnie lub też igrające wesoło w skokach i zwrotach z niesłychaną naiwnością i szybkością dokonywanych. Podczas spiekoty, często się zdarza spotykać cały szereg bujaków, posuwających się poważnie gęsiego za najstarszym samcem po głęboko wydeptanej ścieżce, prowadzącej do ruczaju lub rzeczki, a niekiedy do łąk błotnych, kędy albo odnawiają stare doły, lub też kopią nowe. Samiec dowodzący całą gromadą, z komiczną powagą szuka miejsca odpowiedniego swym zamiarom, kłęka i zaczyna kopać ziemię krótkimi a grubymi rogami, pomagając sobie kopytami w wyrzucaniu ziemi; po pewnym przeciągu czasu wydrąży rodzaj lejkowatego dołu, który się rychło napełnia wodą. Do tego dołu kładzie się biedne zwierzę, wycieńczone od upałów, dręczone przez moskity i w błotnej wannie szuka oświeżenia się i wzmocnienia.

„Gdy po odbytych kąpielach ustąpi miejsca drugiemu, wstaje, niepodobny wcale do żyjącej istoty: długa jego broda i gęsta grzywa zmieniają się w górę iłu i błota, z której świecą tylko oczy i świadczą że to coś żywego. Skoro jeden odejdzie, zaraz inny zabiera dół opróżniony i tak z kolei wszyscy kąpiel odbywają i stroją się w grubą warstwę błota, którą kiedys dęszczę znowu splucze.

„Dawnemi czasy bizon zastępował niejako Indianinowi bydlę domowe, i dlatego szanowano to zwierzę i liczba jego wcale się nie zmniejszała; lecz gdy człowiek biały zstąpił na tę ziemię dziewczęcą, wielce mu się podobało miękkie futro bizonów, a i, mięso dosyć smakowało; powoli więc zaprowadził z Indianami handelek na świecidełka, a naiwne dorosłe dzieci zaczęły pracować zawzięcie nad wytępieniem zwierzęcia. Indianin nie rozumie jutra, dla niego dzień dzisiejszy i użycie chwili wystarczy; już teraz nie potrzeba go zachęcać do łowów, będzie on gonił pory za bizonami, póki ostatniemu z nich nie zedrą skóry na odzież dla siebie. (1).

„Taka sama dola czekałaby i żubrów, gdyby zakaz polowania nie osłonił ich od prześladowań i od zataraty jedyne go zabytku z dawnego świata zwierzęcego, zaludniającego rozległe lasy litewskie.“

(Dokończenie nastąpi).

ROZMAITOŚCI.

S k r y p t

braci Poniatowskich, na rzecz Jędrzeja Poniatowskiego, zapewniający 2000 dukatów rocznego dochodu, wydany z powodu zaślubin tegoż z Teresą grafiwną Kińską 1759 roku.

Przyczyniając się z ochotą do uszczęśliwienia brata naszego Jędrzeja Poniatowskiego, pułkownika w wojsku cesarzowej królowej węgierskiej (1) zostającego, ułatwiając małżeństwo jego z jw. panną Teresą grafiwną Kińską, i aby z nią tenże brat nasz Jędrzej mógł solidnie kontrakt ślubny formować, my bracia jego do niniejszych obligujemy się obowiązkiem:

Ponieważ ojciec nasz j. o. kasztelan krakowski, aktualnie daje i do czasu życia swego upewnia pensją roczną dwóch tysięcy czerwonych złotych wyż pomienionemu bratu naszemu Jędrzejowi, my bracia jego, na honor nasz i jaknajautentyczniej za nas i sukcesorów naszych upewniamy, że gdyby (strzeż

(1) Co do szczegółów polowania na bizony, odsyłamy czytelników do artykułu p. Mehlhausen'a.

(1) Powyższy skrypt pisany jest własnoręcznie przez Stanisława Poniatowskiego, w pięć lat później króla polskiego. Pomieniony Jędrzej Poniatowski, ożeniony z Teresą Kińską, był ojcem księcia Józefa Poniatowskiego, wodza naczelnego w. p., który zginął w nurtach Elstery pod Lipskiem 19 października 1813 r. Urodził się w Warszawie d. 7 maja 1763 r., i odtąd ten sam stryj, co pisał skrypt powyższy, opiekował się ciągle młodym księciem Józefem; z jego też woli, odebrał on w kraju pierwsze wychowanie. (z autografu.)

Boże) tenże brat nasz Jędrzej albo na wojnie tej zginął, albo inaczej bezzdietnie umarł, my corocznie wdowie jego, wyż wyrażonej Teresie z Kińskich Poniatowskiej, póki życia jej płacić będziemy też dwa tysiące czerwonych złotych.

Gdyby zaś tenże brat nasz Jędrzej zostawił dzieci, czwartą część fortuny domu naszego, przy dziale naszym, po jaknajdłuższym życiu ojca naszego, *de jure* konserwowana będzie dzieciom pozostałym brata naszego Jędrzeja, pod opieką ich matki, według praw zwyczajnych polskich.

In fidei czego podpisujemy rękami naszymi i pieczętujemy herbami naszymi ten skrypt terazniejszy, którego chcemy mieć za jaknajmocniejszy, najwłaźniejszy i najautentyczniejszy, i mocą którego wyż wyrażona Teresa grafiwna Kińska, córka Leopolda grafa Kińskiego, łowczego królestwa czeskiego i Teresy Kińskiej małżonki jego, urodzonej margrabianki Rovrano, będzie mogła nawet nas *juridice* prosekować, gdyby to mogło być, aby z naszej strony co z tego skryptu było *contraventum*. W Malczycach d. 21 decembris 1759 anno.

RYBAŁT.

W dawniej Rzeczypospolitej wydatną postacią był rybałt. Tak nazwa sama jak i obowiązki przywiązane do niej z Włoch wzięto, lubo wprawdzie zyskały prawo obywatelstwa. *Ribaldo*, *rubaldo*, oznaczał zaka, psalmistę, kościelnego śpiewaka. W Polsce rybałt nabrał rozleglejszego znaczenia, bo nietylko że był śpiewakiem przywiązanym do kościoła, ale zarazem i pieśni narodowe roznosił po całym obszarze kraju, przypominając sławniejsze wypadki dziejowe i budząc w pamięci imiona zapomnianych bohaterów ojczy- stych.

Pierwszy ślad rybałtów mamy w końcu XIV wieku, w XVII znikają zupełnie. Początkowo otoczeni powagą i szacunkiem, żyli w dobrém mieniu; ale wkrótce przez nieporządne życie, rozpustę i nadużycia, wywołali przeciw sobie głosy nieprzyjazne. W XVI wieku już archidyacon gnieźnieński pisze, że władza duchowna nieskromne życie prowadzących księży nazywała *rybałtami*.

Pelno było rybałtów w Polsce w XV i XVI wieku. Wędrowali oni swobodnie w Małej i Wielkopolsce, na Mazurach, w Litwie i na całej Rusi, wszędzie znajdując dobre i uprzejme przyjęcie: I nie dziw, bo przy każdym niemal parafialnym kościele miano wtedy śpiewaków, a małoż ich potrzebowały liczne i wspaniałe zamki magnatów naszych i dwory szlachty bogatej, gdzie nadworne trzymano kapele? Rybałt przeto, byle z dobrym głosem i znający muzykę, nie zagrzewał długo miejsca, ale szukał coraz lepszego losu; w drodze nie potrzebował dźwigać sakwy, byle miasto, dwór lub klasztor, śmiało wchodził, a znalazł pożywienie i hojny zasilek na drogę dalszą.

Rybałci dzielili się na dwa rodzaje: jedni stale się osiedlali w pewnym mieście, lub przy pewnym kościele, i ci śpiewali przy obrzędach religijnych, a zarazem uczyli dzieci w szkołkach elementarnych śpiewać, głównie pieśni pobożne. Oprócz stałego utrzymania, mieli zarobek z tak zwanych rekordacji. Był to zwyczaj polegający na tem, że słudzy kościelni zbierali się w jedno grono, pod przewodem rybałta, i w dniu świątecznym, lub uroczystości w jakiej rodzinie, chodzili od domu do domu ze śpiewami, za co otrzymywali sute nieraz dary.

Równie liczni byli rybałci wędrowni. Przy końcu panowania Zygmunta III, już ci wędrowni śpiewacy, co przechowywali w pamięci najdawniejsze nietylko pienia na cześć Bożą, ale historyczne dumy i piosenki światowe, zaczęli upadać.

Poemat owoczesny z roku 1632 pod napisem: „*Rybałt stary wędrowny, dobrego bytu szukający, z psalmami i kantorami rozmawiający o delicyach śpiewaków, kantorów i żaków*.“

Wystawia smutny obraz wędrownego rybałta, co słusznie na odmiany czasu nieprzychylnie sobie wyrzeka. Zamilowanie dawne do muzyki i pieśni gasło w społeczności naszej, wraz z upadkiem obyczajów pełnych prostoty i rycerskiego ducha.

Niektórzy utrzymują, że muzyka wpływa przeważnie na zmiękczenie obyczajów. Dawne zabytki przeszłości naszej przeciwnie stawiają dowody.

W czasach prawdziwie rycerskich, zamilowanie do muzyki i pieśni górowało wydatnie. Najdzielniejsze serca, po krwawych wyprawach, od- dychały swobodnie przy dźwięku muzyki i lubowały się pieśnią. Przypomnijmy sobie, że jeden z największych bohaterów, Stefan Czarniecki, ze śmiertelnej choroby uleczony został muzyką, gdy lekarze nie wiedzieli jak sobie radzić.

Ten rybałt wędrowni uskarża się, że nie znajduje tak uprzejmego przyjęcia jak dawniej, że jakoś miasta pustoszeją, a nawet spotykał „mało wdzięcznych śpiewaków.“ Kiedyś dawano rybałtom strawę sytną, czy to w mieście, w klasztorze, we wsi, czy we dworze szlacheckim; teraz nie mają za co zjeść ani wypić, ani na rzemyk, ani na obuwie.

Wielu rybałtów siedziało w Krakowie, a panowie hojnie ich obdarzali. Niemalą ich liczbę i Wielkopolska miała. Ze wszystkich przecie najslawniejsi byli rybałtowie z Podgórze, jak wówczas nazywano Podgórczykowie.

Wieszano się niemal rybałtów po dworach znakomitych panów. Często po kilku lub kilkunastu wędrując, składali już niezłą muzykę, a wtedy, szczególnie w zapusty, chętnie i u mniejszego szlachcica znajdowali przyjęcie. Był to albowiem czas wesołych zabaw, gromadnie ze śnieżną zawieją od domu do domu kulig przelatywał, strojno, radośnie i z muzyką zawsze. Rybałci wtedy, wyćwiczeni nie tylko w psalterzu, wesołymi piosnkami i przygrywając ulubione tańce, ożywiali zabawy i uczyli.

Celował między wszystkimi od roku 1619 do 1640 sławny *Marcin Zięba*. Nie tylko że umiał grać doskonale na wielu instrumentach, ale przyjemnym i mocnym głosem był obdarzony. Grał i śpiewał po zamkach panów; radzi go i ziemianie przyjmowali u siebie. Z siedmiu towarzyszy obchodził on całą Polskę. Rano niepiwój poszedł do dworu, aż odśpiewał mszę w kościele; wtedy czy ucztę, czy tańce, człowiek ten, wielkiej pamięci, wygłaszał mnóstwo piosenek wesołych, rubasznych, a nawet pobożnych i historycznych. Słynne wówczas były pieśni które śpiewał wybornie, przy towarzyszeniu swej muzyki, o świętym Stanisławie z Piotrowiną, o królowej Barbarze Radziwiłłównie, o bitwie pod Grunwaldem (roku 1410) i o wzięciu Gdańska za Stefana Batorego. (*)

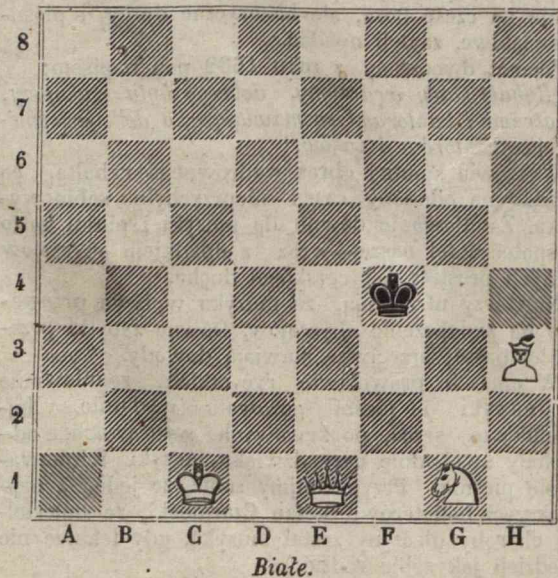
Wielu panów chciało go zatrzymać przy swoim dworze; ale Zięba, nierad zagrzewać miejsca, wędrował swobodnie przez całą wiosnę, lato i jesień; na zimę zaś z ubieraniem grosiwej osiadał na Podgórzu w swoim dworku. Po kilkunastu latach opuszczony od towarzyszy, chodził jeszcze samotnie, aż w roku 1640 znaleziono go w jednej wsi

(*) Pieśń o świętym Stanisławie i Piotrowinie, dotychczas bywa śpiewana; o królowej Barbarze już zaginęła. Pieśni o bitwie pod Grunwaldem i zdobyciu Gdańska są drukowane z dawnych rękopisów; pierwszą ogłosiła Biblioteka warszawska, drugą Pamiętnik sandomierski Ujazdowski 1830 r.

SZACHY.

ZADANIE CLXV.

Białe zaczynają i dają mata za trzecim posunięciem.
Czarne.



Białe.



RYBAŁT. (Podług starego drzeworytu z wieku XVII).

Rozwiązanie zadania szachowego Nr. 164.

Białe.

Czarne.

Nr. 1.

- | | |
|---------------------|-------------|
| 1) D 5—C 6 biorą. | 1) F 6—F 5. |
| 2) D 6—B 5 (1) | 2) E 5—E 4. |
| 3) B 6—D 4 + | 3) E 4—F 3. |
| 4) E 8—H 5 + i mat. | |

albo

- | | |
|---------------------------|---------------------|
| 3) B 6—D 8 + | 2) E 5—F 6. |
| 4) D 8—E 7 lub D + i mat. | 3) F 6—E 5 lub E 6. |

albo

- | | |
|--------------------------|-------------|
| 3) B 6—D 8 i 4) | 2) E 5—E 6. |
| D 8—D 6 lub E 7 + i mat. | |

Nr. 2.

- | | |
|---------------------|-------------------|
| 2) B 6—D 8 + | 1) E 5—D 6 biorą. |
| 3) D 8—D 7 + | 2) D 6—E 6. |
| 4) D 7—D 5 + i mat. | 3) E 6—E 5. |

Nr. 3.

- | | |
|---------------------|-------------|
| 2) D 6—C 8. | 1) E 5—E 6. |
| 3) B 6—C 5 + | 2) E 6—F 5. |
| 4) C 5—H 5 + i mat. | 3) F 5—G 4. |

albo

- | | |
|---|----------------|
| 3) B 6—C 5. | 2) F 6—F 5. |
| 4) C 5—D 6 lub E 7 lub D 5 + i mat (2). | 3) jakkolwiek. |

Nr. 4.

Jeżeli czarne zrobią pierwsze posunięcie jakiegokolwiek inne, to królowa daje szach na C 5, następnie koń przechodzi na F 7 lub C 8 i mat w 4ém posunięciu jest nieunikniony.

Resztę zostawiamy domysłności rozwiązyjących.

- (1) Tém posunięciem zagraża się królowi czarnemu szachem na D 4, a następnie matem na D 6.
(2) Gdy król czarny w pierwszym posunięciu pójdzie na E 6, można jeszcze innym sposobem dać mata, szachując laufem na F 7, następnie królową (gdy król pójdzie na E 7) na C 7 i nareszcie królową na D 8 + i mat.

pod Krakowem późno w jesieni bez duszy.

Rzadko który rybałt był zony, bo uważali się jakby do zakonu należeli. I nasz Marcin Zięba umarł bezżenny. Ale nie unikali grzecznych dziewczeczek, które ochoczo zbiegały na gospody po miasteczkach i wioskach, gdzie osiedlali się rybałci, aby posłuchać ich pieśni, a przy dziarskiej muzyce, wytanńczyć się do woli. Znosiły im zato sery, gomółki, masło i drób domowy.

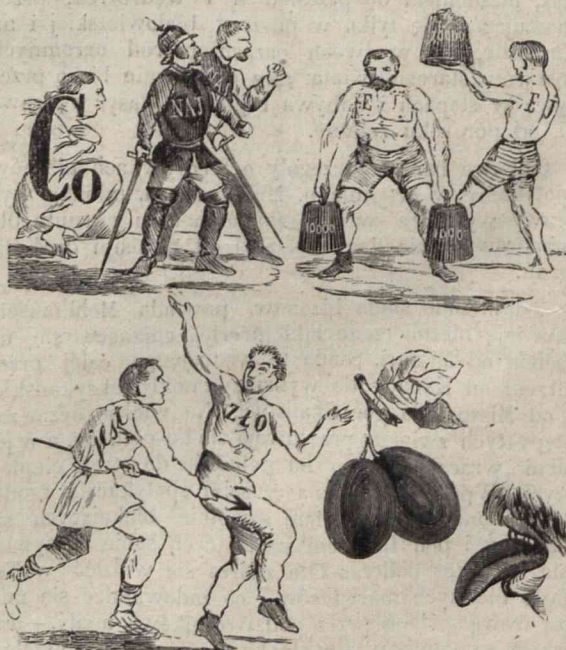
Rybałci mniej lubili siedzieć w stolicy Rzeczypospolitej, w Krakowie, a później w Warszawie, bo nietyle mogli zarobić co po dworach, zamkach i małych miasteczkach; przeszkadza im tu kantorowie i muzycy, to z Serbii, to z Czech wędrowni, oraz liczne kapele włoskie. Chyba na starość rybałt, gdy osłabił nogi, lub dostał się na kantora, osiadał stale w Krakowie.

Rybałt wędrowni, w ustawnej drodze, nosił kapelusz z szerokimi skrzydłami; płaszcz obszerny, co mu za ochronę przed deszczem i okrycie na posłaniu służył; buty z długimi cholewami, przymocowane pod kolanem rzemieniem. Zapuszczał wasy i brodę, włosy krótko przystrzygał. Kostur w rękę dobrze okuty, służył mu za obronę i podporę w drodze. Skrzypce, lirę, kobzę, albo też jaki dęty instrument, nosił w torbie skórzaną pod obszernym płaszczem, który zwykle nazywano oponczą. Ubiór niewędrownych rybałtów, osiadłych stale po miastach, nie różnił się niczem więcej, jak tylko że w miejsce butów, używali trzewików, a zamiast kostura, laski o ile można ozdobnej.

Podajemy tu w przeryszie postać rybałta, podług starego drzeworytu z 1632 roku.

Z upadkiem rybałtów i sama nazwa poszła w ohydę. Do tego upadku sami się przyczynili pijaństwem i życiem rozpustnym. Dostatek, hojne przyjmowanie, gdziekolwiek się ukazali, rozzu-
chwalilo tych wędrownych muzyków i śpiewaków: zapomnieli o trzeźwości i skromności swoich poprzedników, którzy wielki mir dla siebie zjednywali w całej Rzeczypospolitej. W końcu panowania Zygmunta III, a szczególnie też za Władysława IV, ujrzeli się nagle otoczeni wzgardą. Złą polszczyzną zwano: *poliszczyną rybacką*. Szymon Starowolski pisze (O reformacji obyczajów polskich): „Ludzie uczone z urąganiem rybałtami zowiemy.“
Z nastaniem okresu panowania Jana Kazimierza, zniknęli i rybałci.
K. Wł. W.

REBUS.



Znaczenie rebusa umieszczonego w Nrze 200.
Ubiegają dwie setki niedziel, od chwili jak idziemy ręką w rękę z wami czytelnicy, oby tak dociągnąć do tysiąca.

(Dodatek).

RZUT OKA

NA SŁOWIAŃSZCZYNĘ POŁUDNIOWĄ

I ZACHODNIĄ.

(Jako objaśnienie do etnograficznej karty
Słowiańszczyzny).

Podniesiona od lat kilkudziesięciu, czasowo przy-
cichająca, i znów coraz częściej i silniej występu-
jąca tak zwana kwestya wschodnia, zmusza uwagę
publiczności wszystkich ucywilizowanych krajów do
zajmowania się tym najmnijem znanym dotychczas
niejako zapomnianym krańcem Europy i plemionami
tę scenę wielkiego dramatu naszych czasów zamiesz-
kującymi, których liczebny stosunek, uzdolnienie i
wzajemne względem siebie położenie są tak ważnym
do rozwiązania i zrozumienia kwestyi rzeczowej klu-
czem. Gdy główną osią i węzeł niejako sprawy
tęj całej są południowe plemiona słowiańskie, jako
z jednej strony największą część Turcyi europejskiej
stanowiące, z drugiej zaś rozgałęzieniami swemi po-
za granicami tego państwa kwestyą całą niesłycha-
nie wnikającą i utrudniającą, zdawało nam się uży-
tecznem podać do rąk czytelników naszych kartę,
obrazowo rozciągłość siedzib tychże plemion, ich po-
lityczne położenia i sąsiedztwa z innymi narodami u-
prytomniającą. Rozmiar dla karty naszej zamierzony
skłonił nas do zamieszczenia na niej także i zachod-
niej Słowiańszczyzny, na którą pogląd może zresztą
nie będzie bez interesu dla wielkiej części czytel-
ników. Za podstawę kartki naszej służyła etnograficzna
mappa Słowiańszczyzny, przez Szafarzyka skrócona,
i do czeskiego tekstu dzieła jego *Słowiański Narodo-
pis* dołączona, oczywiście z opuszczeniem zbyt drob-
nych szczegółów, które uczony czeski uwzględnił,
a których uwzględnienia natura naszej mapki ani
wymaga, ani dozwala. Samo z siebie się rozumie, że
na rysunku naszym nikt nie będzie szukał topogra-
ficznej dokładności. Miasta i rzeki o tyle tylko są na
nim oznaczone, o ile służyć do wskazania siedzib róż-
nych narodów i plemion, tak aby potem podług tego
czytelnik na dokładnej kartce mógł je sobie zarysować. (1)

Dla objaśnienia tak narysowanej karty, dodajemy
niniejszy *Rzut oka* na zamieszczone na niej ludy. Po-
gląd ten, równie jak karta sama, nie będący żadną
naukową pracą, lecz li za przewodnika dla czytelników
gazet służyć przeznaczony, nie wdając się w wy-
wody pochodzeń i różnic językowych, ma jedynie na
celu wskazać każdego z plemion granice, jego siły
liczebne i żywotne, a o ile to potrzebnem jest i po-
dobnem, polityczne stanowisko i ważność jego. W ozna-
czeniu granic i ludności, szliśmy głównie za Szafa-
rzykiem, z uwzględnieniem wszakże i innych naszych
wiarogodnych źródeł, jakie pod ręką mieć mogliśmy.

Ogólna liczba ludności, słowiańskimi mówiącej języ-
kami, wynosi podług Szafarzyka około 80,000,000
głów, z wyjątkiem mnijem znacznej liczby Rossyan, w
Azyi i Ameryce północnej rozsianych, część północno-
wschodnią Europy zamieszkujących. Całą tę niezmierną
masę Szafaryk podzielił na dwa wielkie działy:
południowo-wschodni i zachodni; podział ten jednak,
nie z natury rzeczy idący, ale dowolnie przez uczo-
nego czeskiego ustanowiony, powszechnie przyjętym
stać się nie mógł. Bez porównania właściwszym i po-
wszechnie też używanym jest podział Słowiańszczyzny
na trzy główne gałęzie: *południową*, w której się
mieszcza Słowacy, Chorwaci, Serbowie i Bułgary;
zachodnią, do której należą Łużyczanie, Czesi, Slo-
wacy i Polacy; *tudzież wschodnią*, Rossyan obejmującą.
Stosownie do założenia niniejszego rysu, tą ostatnią
wcale się zajmować nie będziemy; zachodnią
dotkniemy pobieżnie, głównie zaś i przedewszystkiem
południową zajmować się będziemy. O ile to do zu-
pełności naszego poglądu potrzebnem się nam zdaje,
dotkniemy także poniekąd i niektórych z Słowianami
sąsiadujących, a mnijem znanych, obcych ludów.

Słowiańszczyzna południowa.

Południowa gałąź Słowiańszczyzny jest najsłabszą
liczebnie, najwyżej bowiem około 11,000,000 dusz
wynosić może, niemniej jednak, dzięki geograficznemu
położeniu swemu, złączona w jedną polityczną
całość, potężnem mogłaby się stać państwem. Jedno-
litą, nieprzerwaną ławą rozciąga się ona prawie na
200 mil długości, około 9000 mil kwadratowych po-
wierzchni zajmując, od Adryatyckiego do Czarnego
morza. Bieg Dunaju, aż do złączenia się z nim Dra-
wy, a następnie koryto tej ostatniej, stanowią jej przy-

rodzone granice od północy, z kąd z nią sąsiadują Ru-
muni, Madziary i Niemcy. Od zachodu wazutkiem
nadmorskiem pasmem ziemi styka się z siedzibami
Włochów; od południa zaś graniczy z mało licznymi
plemionami Albańczyków czyli Arnautów i Greków.
Liczne łańcuchy gór i mnożące rzeki, kraj w różnych
kierunkach przerywające, z natury obronny go czy-
nią, niezmierną zaś żyzność roli, połączona z łagod-
nością południowego klimatu, tudzież obfitość kopal-
nych skarbów, jednym z najbogatszych w Europie u-
czyniły go mogły.

Nieszczęściem pobratymcze ludy, przestrzeń tę za-
mieszkującą, nie zdołały się spoić nigdy w jedno po-
lityczne ciało. Jedna wprawdzie dziejowa chwila w
czternastym wieku widziała je niejako zjednoczone
pod berłem serbskiego cara Duszana; zjednoczenie to
przecież było tak luźne i krótkotrwałe, że wraz z zga-
śnięciem silnej woli, która je stworzyła, przeszło bez
śladu, bez wyrobienia żadnego wspólności narodowej
poczucia i pojęcia. Po rozpadnięciu się Duszanowego
carstwa, każda z jego części i cząstek szła dalej za
prądem swych losów i stosunków, nie oglądając się
na drugie; skutkiem czego widzimy w dzisiejszej po-
łudniowej Słowiańszczyźnie niezmierną i trudną do
rozpoznania rozmaitość politycznego położenia, wiar
i ustroju społeczeńskiego. O ile podobna, postaramy
się dać wierny tego osobliwego splotu obraz.

Jak już wspomnieliśmy, południowi Słowianie skła-
dają się z czterech oddzielnych szczepów, jakoto: Slo-
weńców, Chorwatów, Serbów i Bułgarów. W takim
jak je tu wspomnieliśmy, porządku, zamieszkują one
od zachodu ku wschodowi ów powyżej oznaczony pas
ziemi, Drawę i Dunaj od północy za granicę mający.
Słowacy więc i Bułgary stanowią niejako skrzydła,
podczas gdy Chorwaci i Serbi tworzą niby główny
południowej Słowiańszczyzny korpus. I rzeczywiście
też te dwa plemiona stanowią główną jej siłę — nie
tyle swoją ilością, jak wartością.

U nich tylko nie zamarły tradycje narodowego by-
tu i wewnętrznego narodowego ducha praca, i one
tylko pochłubić się mogą pewnym politycznym zna-
czeniem; podczas gdy oba skrajne plemiona, moral-
nie i materialnie do nicości przywiedzione, o tyle
tylko duchowo żyją, o ile się przy ognisku tamtych
rozgrzeją, tyle mają znaczenia, ile im go sąsiedztwo
z tamtymi nadaje. Jak zatem słuszną, szczegółowy
plemion południowo-słowiańskich przegląd zaczniemy
od tych dwóch, które jej czoło i ważność stanowią.

a) Serbowie.

Główne to południowej Słowiańszczyzny plemię li-
czyć dziś może od 5,000,000 do 5,500,000 głów. Sie-
dźiby jego zawarte są w następujących granicach. Na
południo-zachód język serbski sięga aż do ujścia rzeki
Bojany w Adryatyckie morze, nieco poniżej Skadru.
Ztąd wychodząc, ku wschodowi graniczy od południa,
na linii od piętnastu do dwudziestu mil długości, aż
do Prizrena, z siedzibami Arnautów. Od Prizrena linia
mniej więcej na Morawę, Wranę, (1) Klissurę,
Nisz, Gurgusowac, do Negotina dochodząca, oddziela
go od Bułgarów. Ztąd, skręcając się ku zachodo-pół-
nocy, graniczy ponad Dunajem na długości mil mniej
więcej piętnastu z Rumunami. Przeszedłszy Dunaj, idzie
ku północy, ciągle z tymiż Rumanami granicząc, aż
powyżej Temezwaru, gdzie z madziarskim styka się
językiem. Linia na Sentę ku Brzeźnicy idąca oddziela
go od Madziarów, na długości mil z górą trzydziestu.
Nie dochodząc do Brzeźnicy, styka się z Chorwatami,
których siedziby gzygzakowato obiegłszy, graniczy da-
leż z Słoweniami, aż do Adryatyckiego morza, które-
go całe wybrzeże, poczynając poniżej nieco Tryestu
(po serbsku *Trst*) aż do ujścia Bojany, zajmuje.

Pod względem politycznym mała tylko cząstka serb-
skiego ludu, to jest Czarnogórze, cieszy się zupełną,
jakkolwiek przez Turcyą zaprzeczaną, niepodległością.
Szczupły ten, w niedostępnych górach zagrzebany ka-
cik, leży w samym południowo-zachodnim krańcu
serbskiego języka, w sąsiedztwie Arnautów. Stolicą
władzy, aż do niedawna w rękę duchownego naczelnika
czyli władcy, a obecnie świeckiego księcia zło-
żonej, jest klasztor i wieś Cetynie. Ludność kraju,
wyłącznie wschodniego obrządku, wynosi zaledwie
sto kilkadziesiąt (od 120 do 140) tysięcy; że jednak
każdy mieszkaniec męzki, poczynając od dorostka do
starca, jest tu bojownikiem, w potrzebie może wy-
stawić do 20,000 i więcej obrońców. Garska ta Ser-
bów, zmuszona ciągłą walką utrzymywać niepodle-
głość swoją i w nieurodzajnych górach zawarta, stoi
na najniższym prawie pomiędzy ludami europejskie-

mi uobyczajenia stopniu. Ma jednak tę wielką zasłu-
gę, że utrzymała przez kilka wieków niepodległości
narodowej tradycyą, a przykładem swego męskiego
wytrwania podnosi ducha pobliskich pobratymczych
provincy, które zresztą, w razie usiłowanego zbroj-
nego ruchu, silny punkt oparcia w niej znajdują. Dla-
tego też upokorzenie i podbicie Czarnogórze było i
jest nieustannem staraniem tureckiego rządu.

Czarnogórze, w jednym tylko punkcie dotykając zo-
stającego pod panowaniem Austrii obwodu Kotoru,
otoczone jest ze wszystkich innych stron posia-
dłościami Turcyi, mianowicie prowincyami jej: Al-
bania i Hercegowina. W piérwszej, przez Arnautów
głównie zamieszkałej, niezmiernie drobna tylko, na
pograniczu samém Czarnogórze, Serbów znajduje się
ilość; lecz zato druga rzecz można wyłącznie zamiesz-
kaną jest przez najczystsze serbskie plemię. Tegoż
samego pochodzenia ludnością zasiedlona jest położo-
na powyżej niej Bośnia, z głównem miastem Sarajewem.
Obie te serbskie prowincye, Hercegowina i Bośnia,
których ludność razem od 4,500,000 do 4,600,000
wynosić może, pozostają w tak podobnych sobie wa-
runkach politycznego i społecznego bytu, że, aby uni-
knąć powtarzania się, o obu razem mówić będzie-
my, jako o stanowiących jedną niejako całość.

Tak Bośnia jak i Hercegowina przedstawiają tę
właściwość, że jakbądź za bezpośrednio Turcyi ule-
głe prowincye się liczą, władza Wysokiej-Porty nad
nimi jest tytułarną raczej niż rzeczywistą. Rzeczywi-
stymi panami są tu tak zwani bejowie, czyli szlach-
ta miejscowa, muzułmańskiej wiary, ale serbskiego
pochodzenia i języka. Gdy bowiem, po rozbiciu, w pię-
tnastym wieku, serbskiego państwa, Turcy zagarnęli
te kraje, miejscowa szlachta po największej części,
dla ocalenia dostatków swoich i władzy nad ludem,
przyjęła muzułmańską wiarę. Niepospolitemi umy-
słu obdarzeni przymiotami, stali się niezadługo głów-
nymi tureckiego w Europie panowania podporami,
służąc wiernie radą i orężem sułtanom, którzy, w za-
mian za te usługi, wszystkie urzędy i cały zarząd nad
Bośnią dziedzicznymi pozostawili w ich rękę, cieni i
imię tylko władzy nad tą prowincyą przy sobie za-
chowując. Przywileje słowiańskich bejów sięgały tak
daleko, że nie tylko prawdziwym Turkom, czyli Os-
manlisom, niewolno było osiadać w ich prowincyach,
ale nawet jedyny władcy sułtańskiej w Bośni repre-
zentant, przysyłany z Stambułu wielkorządcza czyli
wezyr, nie mógł zamieszkiwać w głównem mieście
Sarajewie, lecz ograniczać się musiał na pomniejszem
miasteczku Trawniku. Dumni swoją potęgą i rodem
bejowie bośniaccy i hercegowińscy, nie przyjęli wraz
z wiarą mowy zwycięzców, i zaledwie dziesiąty z nich
jako tako po turecku rozmówić się może; prócz tego
zachowali w pożyciu wiele dawnych rodzinnych zwy-
czajów, nieraz nawet wbrew muzułmańskim pojęciom
przeciwnych. Obok tej jednak w niektórych punktach
tradycyom narodowym dochowywanej wierności, wła-
dza ich nad współplemiennym ludem przybrała cha-
rakter najsrozszejszego tyranstwa, uciążliwszego niż w in-
nych prowincyach, — panowanie prawdziwych Turków.
Reform wszelkich, od czasów ostatniego Machmuda
usiłowanych, bejowie serbscy od początku najza-
wziętymi okazali się nieprzyjaciółmi, słusznie w ich
przeprowadzeniu, a szczególnie w zaprowadzeniu
regularnego wojska, upadek feudalnej swęj potęgi
przewidując. Po wielokroć też próbowali zbrojną o-
pięrać się im ręką, aż poniesionymi klęskami na-
uczeni, a z drugiej strony coraz silniejszymi powstaniem
poddanych swoich zagrożeni, do pewnego przynajmniej
stopnia powolniejszymi dla sułtańskiego rządu się stali.

W Hercegowinie pewna część szlachty serbskiej,
pomimo tego że na muzułmańską nie przeszła wiarę,
umiała, poddając się w porę sułtanom, uzyskać od nich
beraty, czyli przywileje, władzę zwierzchniczą nad
zdawna posiadaniem okragami jej zapewniające.
W niektórych okolicach władza tych rodowych
zwierzchników aż do naszych utrzymała się czasów.
Politycznego znaczenia przyznawać jej niepodobna.

Za przykładem poturczonej szlachty, poszła także,
osobliwie w Bośni, pewna część gminu, zmianą wia-
ry wykupując się z poddaństwa i stając się niejako u-
przywilejowaną klasą. Poturczeni ci zamieszkują
współ z bejami miasta i wsie w obwodach takowych
położone. Interesem również jak wyznaniem złączeni
z bejami, są niemną potęgą ich podporą; od czasów
wszakże oswobodzenia się chrześcijan w sąsiedniej
Serbii, wielu przewidując i w Bośni możebność po-
dobnego wypadku, oswaja się z myślą powrotu do
dawnej wiary. Jak się dla interesu sturczyli, tak dla
niego i odstąpić proroka gotowi.

Liczba wszystkich zmuzułmanionych Serbów w Bo-

(1) Objasnienie to niech będzie zarazem odpowiedzią na
zarzuty, jakie kartę naszą spotkały w N. 172 Gaz. Warsz.

(Przyp. red.)

(1) Na kartce naszej mylnie stoi *Wraca*.

śnii i Hercegowinie wynosić może od 500,000 do 600,000.

Ludności chrześcijańskiej w obu prowincjach przyjąć można około miliona. Z tego od 150,000 do 200,000 do zachodniego, reszta do wschodniego należy kościoła.

Po wschodniej stronie Bośni i Hercegowiny, leży księstwo serbskie; granicę jego z tej strony zaznacza linia rzeki Driny; od północy najprzód rzeka Sawa, od połączenia swego z Driną aż do ujścia w Dunaj; następnie zaś ten ostatni, aż do ujścia rzeki Timok; od wschodu Timok, aż do miasta Gurgusowac. Południowa granica dochodzi w pobliże miast Nisza i Nowego-Pazaru. Powierzchnia wynosi około 1000 mil kwadratowych; ludność z górą 1,000,000. W tej liczbie mieści się około 100,000 Rumunów, w okolicy Negotina nad Dunajem osiadłych, a równie jak serbscy mieszkańcy księstwa, do kościoła wschodniego należących. Prócz tego około piętnastu tysięcy muzułmanów zamieszkuje w kilku miastach, a około dwudziestu tysięcy Cyganów, częścią do chrześcijańskiej, częścią do muzułmańskiej przynależących się wiary, odbywa po kraju swoje nieskończoną wędrówkę.

Polityczne swe istnienie księstwo serbskie zawdzięcza długiej i krwawej walce, uciskiem Turków wywołanej, a z początkiem bieżącego stulecia (1804) rozpoczętej. W stanie powstania zostawał kraj aż do 1830 r., w którym, za wdaniem się dyplomacji, obecne stanowisko zapewnionem mu zostało.

Stanowisko to nie jest wprawdzie zupełnie niepodległym, ale zapewnia krajowi wszystkie niemal niepodległości rzeczywistej korzyści. Sultan pozostał wprawdzie zawsze zwierzchnim panem Serbii; ale bez prawa mieszania się jakiegokolwiek w wewnętrzne jej sprawy. Na znak uznania władzy Wysokiej Porty, księstwo płaci jej rocznie szczupłą dań; 2,300,000 piastrow tureckich, to jest niespełna 500,000 franków wynoszącą; nadto Turcyi zawarowanem zostało prawo obsadzania garnizonami ośmiu miast za twierdze uważanych, którą to liczbę w zeszłym roku do sześciu zredukowano. Z wszystkich tych tytułarnych twierdz, jedna tylko cytadela nad głównym miastem Belgradem panująca, w której rezyduje wyobrażający sultańską władzę w Serbii pasza, ma pewną istotną siłę i znaczenie.

Rząd rzeczywisty kraju zostaje w ręku księcia, obieranego przez naród, a potwierdzonego przez sultana, któremu do boku dodana jest rada stanu, pod nazwiskiem senatu, z siedemnastu członków złożona. Cztery ministerstwa: spraw zagranicznych, skarbu, spraw wewnętrznych, tudzież sprawiedliwości i oświecenia zajmują się prowadzeniem spraw krajowych. Prawo zmieniania lub stanowienia kardynalnych ustaw, podwyższania podatków i t. p. służy jedynie walnej wiecei, czyli skupczynie reprezentantów przez lud wybranych.

Wojska regularnego, do utrzymania porządku w kraju i okazałości książęcej w czasie pokoju służącego, zaledwie kilka tysięcy zostaje zwykle pod bronią; lecz w razie potrzeby cała ludność męska, wojskowo uorganizowana, gotową jest stanąć pod bronią. W ten sposób mała Serbia zdolną jest stawić bez wysilenia 100,000 bojowników, a w ostateczności liczba ta zdwojoną być może. Dział i innych zapasów wojennych posiada kraj dostateczną ilość; zbywa mu tylko na zastosowanie do nowszego trybu wojowania ręcznej broni palnej, której dowozu równie Austria, jak i Turcyja, przez swoje terytoria nie dopuszczają.

Jak widzimy, szczupłe księstwo serbskie rozporządzać może wcale nie do pogardzenia będącymi siłami; co zaś ważniejsza, posiada swój rząd narodowy i zupełny organizacyi państwowej zawiązek. To też oczy wszystkich tureckich Słowian zwracają się wciąż ku niemu, jako wspólnemu przyszłych nadziei ognisku, i wątpić nie można że hasło z Belgradu dane, byłoby w stanie straszną wzniesić burzę w całej tej jedenasto-milionowej masie. To nadaje księstwu znaczenie europejskie, wcale z jego drobnymi rozmianami nie harmonizujące; ale też z drugiej strony to stanowi jego niebezpieczeństwo. Nietylko bowiem Turcyi, ale każdemu państwu, połączenia się południowych Słowian nie pragnącemu, nienawistnym być musi ten drobny dziś jeszcze kraik, naturą rzeczy powołany do odegrania w tej stronie Europy roli, jaką Sardynia we Włoszech niedawno odegrała.

W wymienionych dotąd przez nas prowincjach, pod zwierzchnością Wysokiej-Porty stojących, zamieszkuje dopiero jedna plemienia serbskiego połowa. Druga połowa mieści się w krajach berlu cesarza austriackiego ulegających, a mianowicie: w województwie serbskiem i Banacie do 550,000 mieszkańców; w Sławonii i sławońskim pograniczu do 740,000; w Chorwacyi i chorwackim pograniczu do 630,000; w Istrii i Przemyślu (*Küstenland*) 250,000; w Dal-

macyi do 400,000; w południowej części Krainy z 40,000. W liczbie tej około 1,600,000 wyznawców zachodniego, a około 1,000,000 wschodniego kościoła. Ponieważ w wyobrażeniu gminnym nazwa Serba zrosła się niejako z pojęciem wyznawcy wschodniego kościoła, katolicy więc Serbowie nazywać się zwykli Chorwatami, choć ani pochodzeniem, ani narzeczem, do tego plemienia właściwie nie należą; co urzędowych statystyków w błąd nieraz względem liczby tych dwóch, nadzwyczaj zresztą blizkich sobie, plemion wprowadza.

Z wyjątkiem Krainy, wszystkie prowincje austriackie przez Serbów zamieszkiwane historycznie z królestwem węgierskiem połączone były, i tylko z tytułu posiadania korony św. Stefana na dom austriacki przeszły. Od upadku wszakże węgierskiego powstania w 1849 r., rząd austriacki prowincje te od Węgier odłączył, stanowiąc z nich udzielne *kraje koronne*, których ukonstytuowanie jednak dotąd jakoś udać się nie chce.

W Banacie i województwie serbskiem, obok Serbów znajdują się dość liczne osady Niemców i cokolwiek Madziarów; w miastach zaś Dalmacyi i Przemyślu przeważnie włoski panuje żywioł. Wielką część Serbów austriackich, tak zwane pogranicza zamieszkujących, obowiązaną jest do ciągłej służby wojskowej, stanowiąc wraz z Chorwatami najbitniejsze pułki armii, tak zwanych granicarzy.

b) Chorwaci.

Szczupłe granice tego plemienia stykają się od wschodu i południa z Serbami, od zachodu z Słoweniami, a z Madziarami od północy. Ludność wynosi z górą 800,000 dusz. Oznaczając tak szczupłą plemienia tego liczbę i granice, idziemy za Szafarzykiem, który głównie różnicę pochodzenia i narzecza uwzględnia; ale nazwa Chorwatów kilkakrotnie szerszej sięga, gdy, jak już wspomnieliśmy, wszyscy wyznania katolickiego Serbowie do niej się także przyznają. Połączone politycznie w jedno, królestwa Chorwacyi i Sławonii wynoszą 322 mil kwadratowych i około miliona ludności. Królestwo to od dawien dawna było w osobistej unii z Węgrami, mając sobie pod wybiérnym z łona własnego banem zapewniony udzielny sejm i samorząd narodowy. Chęć pogwałcenia tych praw historycznych, w 1848 roku przez Węgrów, była przyczyną powstania przeciwko nim Chorwatów i Serbów węgierskich, które jak wiadomo obróciło się na korzyść jednego tylko wiedeńskiego gabinetu. Po uśmierzeniu Węgrów, prawa Serbów i Chorwatów zamiast się rozszerzyć, doznały także uszczuplenia lub zawieszenia. Obecnie konstytucją z 1860 nadane swobody, nie odpowiadają, jak się zdaje, mieszkańcom chorwacko-słoweńskiego królestwa, gdyż ci uparcie do dawniejszej swęj konstytucyi i związku z Węgrami powrócić pragną. Ze pułki chorwackie z męztwa, słyną, to powszechnie wiadomo; ale oprócz męztwa, plemię to odznacza się znakomitemi zdolnościami umysłu, których najwymowniejszym dowodem jest rola niepoślednia, jaką, w stosunku do swęj szczupłości, w dziejach odgrywało. I dziś ruch umysłowy i literacki jest u niego o wiele żywszy i większego znaczenia niż u daleko liczniejszych Serbów. Języki zresztą obu tych plemion tak są sobie blizkie, że bez wnikania w subtelności filologiczne za jeden i ten sam uważać je można. Główną różnicę stanowi pisownia; podczas bowiem gdy Serbowie, należąc do kościoła wschodniego, drukują i piszą tak zwaną kirylicą, Chorwaci, a z nimi i Serbowie katolicy, łacińskim posługują się alfabetem.

c) Słowienicy.

Plemię to sąsiaduje od południa z Serbami; od wschodu z Chorwatami i Madziarami; od północy z Madziarami; od zachodu z Włochami i na małej okolicy Tryestu przestrzeni z Adryatykiem morzem. Ludność jego wynosi od 1,000,000 do 1,200,000 dusz, prawie wyłącznie (bo z wyjątkiem zaledwie kilkunastu tysięcy) katolickiego wyznania. Pomimo szerokiego z dwu stron sąsiedztwa z Chorwatami i Serbami katolickiego wyznania, język słoweński nie znalazł się jednak z nimi, i po dziś dzień Serbowi z Słowenim nie z mniejszą przychodzi porozumieć się trudnością, jak naszemu wielkopolskiemu chłopu z małoruskim.

Słowienicy nie stanowią pod względem politycznym ani administracyjnym żadnej udzielnej całości, lecz przeciwnie zamieszkałe przez nich obwody należą aż do sześciu różnych austriackiego państwa prowincyj. I tak: około 100,000 Słowenów należy do królestwa węgierskiego; do 230,000 do tak zwanego Przemyślu; z 30,000 do królestwa weneckiego; około 400,000 do księstwa styryjskiego (*Steiermark*); tyleż, lub więcej, do księstwa Krainy (*Krain*); a wreszcie około

100,000 do księstwa Korutanii (*Kärnten*). W jednej tylko Krainie stanowią przeważną, bo cztery-pięte ogólnej ludności, większość. W Styryi, Korutanii i Przemyślu są w stosunku jak 1 do 3 do ogólnej mieszkańców masy. W zamieszkałych przez nich obwodach, do Wenecyi i Przemyślu należących, znajdują się dość liczne osady włoskie, a miasta wyłącznie lub przeważnie włoski mają charakter. W innych prowincjach położone wśród siedzib Słowenów miasta, zwłaszcza znaczniejsze, są niemieckie, a nie zbywa i na rozrzuconych po roli niemieckich osadnikach.

Ze wszystkich południowych Słowian najmniej zachowali politycznych tradycyi i znaczenia. Już za Karola Wielkiego, w dziewiątym wieku, stali się oni lennikami Niemców i odtąd ciągle zostawali w ich poddaństwie, rozmaicie przez nich dzieleni, wydzielani sobie i odstępowani. Styrysko i Kraina od 1282, a Korutania od 1335 przeszły w posiadanie habsburskiego domu, w którym po dziś dzień zostają. Przytłumiony przewagą niemieckiego żywiołu, język słoweński aż do początku bieżącego wieku był wyłącznie mową gminu, oprócz niejkiej liczby książek religijnych, nieposiadającą żadnej literatury. Od kilkudziesięciu dopiero lat gorliwi patryoci starają się szczerze o rozwinięcie słoweńskiego piśmiennictwa, głównie za jego pomocą oświata ludu mając na względzie. Ale jakkolwiek szlachetne te usiłowania zadziwiającem cieszą się powodzeniem, długo jeszcze czekać przyjdzie, zanim Słowiańszczyzna, przez tyle czasów uśpiona, do rzeczywistego przebudzić się zdoła życia.

d) Bólgarzy.

Granicę bólgarskiego języka stanowi od północy Dunaj, poczynając od serbskiego miasta Negotina, aż do najdalszego ujścia swego w morze; od wschodu toż morze Czarne, aż do Trojeji, poniżej zatoki Burgas. Zład linia graniczna południowa, Bólgarów od Greków rozdzielająca, idzie mniej więcej w kierunku miast: Trnowa, Adrianopola, Ardy, Zernowy, Solunu, aż w okolicę Kosturu. Tu spotkawszy się z siedzibami Arnautów, zwraca się i idzie koło Ohrida do Prizrenu, gdzie styka się z granicą serbską, na Morawę, Nisz i Gurgusowac, do Negotina biegnącą.

W ten sposób zajmują Bólgarzy więcej jak dwie trzecie części prowincyi tureckiej Rumelii. Liczba ich, dokładnie nieobliczona, wynosić może od 3,000,000 do 3,500,000. Z wyjątkiem kilkudziesięciu tysięcy katolików, wszyscy Bólgarzy chrześcijanie są wschodniego wyznania. Obok chrześcijan wszakże znajdujemy tu znowu, podobnie jak w Bośni, tylko w bez porównania mniejszej liczbie, Bólgarów mahometańskiego wyznania, Pomakami zwanych, których ilość na 200,000, do 300,000 oszacować można. Poturczyenicy przecież nie nabrali tu żadnego politycznego znaczenia i w stosunku do innych muzułmanów, odznaczają się wielką dla swęj wiary obojętnością.

Ze wszystkich południowej Słowiańszczyzny krajów żywioł słowiański najmniej czystym w Bólgarii się zachował. Sama już nazwa Bólgar nie jest słowiańską. Przyniosły ją ze sobą koczownicze hordy tatarsko-czudskiego pochodzenia, które przeszedłszy Dunaj w siódmym wieku, zagarnęły pod swą władzę kraj pomiędzy tą rzeką a Bałkanami położony, a zlawszy się pomalutko z Słowianami, stały się założycielkami słowiańsko-tatarskiego państwa. Przedtem jeszcze gromady Awarów, Gotów i innych koczowniczych ludów, osiadły wśród tej rolniczej ludności słowiańskiej, wsiakając w nią zupełnie, ale tęp samą każąc ciągle typ jej narodowy i język. Po rozbięciu przez Greków bólgarskiego państwa w XI wieku, jakkolwiek pod koniec XII wieku udało się znów Bólgarom po części z pod władzy greckiej oswobodzić, dawnego znaczenia i potęgi nigdy już odzyskać nie zdołali, a z przyjściem Turków stali się snadnym tychże łupem.

Turecy, których parękroć-stotysięcy liczyć można, zamieszkują po największą część miasta i wsie w blizkości tychże położone; mimo to napotykać można i w dali od miast wsie tureckie, bądź pojedynczo, bądź po kilka grupami rozsięte. Greków największa mnogość mieści się w południowej części Bólgarii, gdzie osady słowiańskie i greckie, a ku południo-zachodowi i arnauckie dziwną i trudną do rozplątania tworzą mieszaninę. Na północy cały klin ziemi pomiędzy zakrętem ujściowym Dunaju a morzem, Dobrużą zwany, zaludniony jest zlewkiem najróżnorodniejszych narodowości, wśród których większą masą występują szczególniej Tatarzy. Dalej nieco na zachód, w pobliżu Berkowaca, istnieją dość liczne kolonie Rumunów, czyli Wołochów.

Język bólgarski, jakkolwiek jeden z pomiędzy wszystkich słowiańskich stał się piśmiennym, od ośmiu wieków pozbawiony wszelkiej uprawy, pod wpływem tylu

różnorodnych sąsiedztw musiał uleż różnym, stosownie do okolicy, odmianom. W pobliżu siedzib greckich i arnauckich trudny dla najlepszego sławisty do zrozumienia, z powodu mnóstwa wyrazów i zwrotów mowy od tych języków pożyczonych, w Balkanach staje się czystszy, a u granic serbskich traci niemal całkiem swoje właściwości i zlewa się z tém pobratymczym narzeczem.

Pod względem politycznym, Bólgaria jest tą prowincją europejskiej Turcyi, która dotąd najmniej Wysockiej-Porcie zadawała obaw i kłopotów. Spokojny i trwożliwy Bólgar, stanowi przeciwieństwo z pokrewnym sobie butnym i wojowniczym Serbem. Spokojne, rol-sobnie i pasterskie życie jest całym jego ideałem; niechęć i gdyby Turcy w rządzeniu byli nieco mędrsi, gdyby ich nie drażnił dobry byt chrześcijańskiego poddanego, gdyby nie zanadto go gnietli, nie hańbili mu kobiet, a do tego jeszcze pozwolili dzwonić w cerkwiach, Sultan miałby najuleglejzych i najspokojniejszych poddanych z Bólgarów.

NARODY OBCE,

Z Słowiańszczyzną południową sąsiadujące.

a) OD POŁUDNIA.

Sąsiadami południowych Słowian od tej strony są Arnauci i Grecy.

Ci ostatni zamieszkują w przeważnej massie całą przestrzeń, granicami słowiańskiego języka od północy, arnauckiego od zachodu, a królestwa greckiego od południa objętą; w miastach jednak na tej przestrzeni rozsianych, nie mówiąc już o Konstantynopolu, równie jak w licznych wiejskich osadach, znajduje się znaczna mnogość Turków, może liczbie ich w Bólgarii dorównywająca. Greków samych liczyć tu można od 600,000 do najwyżej 700,000. W Konstantynopolu i jego najbliższej okolicy mieszka ich z górą 400,000. Na wyspach do Turcyi należących około 100,000, a 250,000 na zostających pod protekcją Anglii wyspach jońskich. W królestwie greckim z górą 900,000. Zebrawszy te wszystkie liczby, znajdziemy że ogólna ludność tego plemienia, o ile w pewnej zjednoczonej występuje massie, najwięcej 1,800,000 wynosić może. Prócz tego w różnych portach i koloniach nad Czarném, Śródziemnem i Adryatykiem morzem, równie jak w Bólgarii, Austrii, Rosyji i t. d. rozrzuconych, znajdować się może do paru-kroć stoty-tysięcy Greków, co ogólną całego plemienia cyfrę do 2,000,000 podnieść pozwala.

Arnauci, także pod nazwą Albańczyków, Arbansów, Skipetarów i Epirotów znani, są oddzielnym, z żadnym europejskim ludem wspólności nie mającym plemieniem, którego pochodzenie dotąd dokładnie wyjaśnionem nie zostało. Ze Słowianami graniczą oni szczupłym klinem, pomiędzy siedzibami Bólgarów a morzem ku Czarnogórze idącym. Druga, większa krawędź ich połowa, objętą jest między morzem a siedzibami greckiego plemienia. Ogólna liczba Arnauców w ich teraźniejszej ojczyźnie wynosić może od 1,200,000 do 1,600,000. W liczbie tej znajdują się wyznawcy wschodniego i zachodniego kościoła, jak niemniej mahometańskiej wiary; stosunku jednak liczebne tych wyznań oznaczyć niepodobna. Bez różnicy wyznań, do których zresztą niewiele przywiązują wagę, całe to plemię żyje w stanie dzikości blizkim, pod imienną ledwie władzą Turcyi, w rzeczy samej, równie prawie jak Czarnogórcy, niepodległe. W walkach przez Czarnogórców z Turkami toczonych stawali i stają naprzemian to po tej, to po owej stronie, jak im nakaże chwilowy interes, jedyną pobudką polityki ich będący.

b) OD PÓŁNOCY.

Słowiańszczyzna południowa nie styka się nigdzie bezpośrednio z pokrewnymi językami zachodniej lub wschodniej. Przedziela ją od nich na północy mniej lub więcej szeroki pas trzech obcych narodowości: niemieckiej, madziarskiej i rumuńskiej. Najmniej szerokim jest pas ten pomiędzy najbardziej na północ usunionymi siedzibami Słowenów a Słowaków, gdzie zaledwie piętnaście mil wynosi, tudzież około ujścia Dunaju, gdzie język bólgarski, przez łańcuch rozrzuconych kolonij, nieledwie z mało-ruskim w Bessarabii się styka.

Niemcy, mianowicie siedziby Słowenów od Czechów i Słowaków oddzielający, wciskają się pomiędzy plemiona te potężnym klinem, aż do Preszburga nad Dunajem dochodzącym. Klin ten stanowi głównie arcyksięstwo Austrii, z księstwem Salzburg i ziemczonemi skrajami sąsiedzkimi, tak południowo jako i zachodnio-słowiańskich, prowincyj. Zamieszkującą w nim masę Niemców na 3,000,000 z górą liczyć można.

Co do Madziarów, plemię to, panujące w królestwie węgierskiem i księstwie siedmiogrodzkiem, wynosi zaledwie trzecią część ogólnej krajów tych ludności. Podczas bowiem gdy ta z górą 12,000,000 przenosi, Madziarów mało co wyżej nad cztery liczyć można. Oprócz mniej licznych osad tak w Węgrzech jako i w Siedmiogrodzkiem rozproszonych, Madziary w każdej z tych prowincyj zamieszkują, zbici w dwie osobne, mniej więcej jednolite massy: główna w Węgrzech właściwych, wynosi z górą 3,000,000 druga pomniejsza w Siedmiogrodzie, od 500,000 do 600,000 wynosić może. Pierwszą od południa i północy otaczają plemiona słowiańskie (Słowenicy, Chorwaci, Serbowie, Słowacy), od zachodu Niemcy, od wschodu Rumuni; druga stanowi niejako wyspę, wśród okalającej ją zewsząd ludności rumuńskiej ruconą. Tak tu jak tam napotykałyśmy pomiędzy Madziarami żyjącą, lub z niemi sąsiadującą znaczną liczbę Niemców. Ilość ich osobliwie znaczna jest w Siedmiogrodzie, gdzie wśród Madziarów i Rumunów występują w dość znakomitę skupieniu i gdzie oddawna pod tytułem narodu saskiego mają przyznane sobie polityczne prawa i organizację własną. Wyraźniejsze zresztą pojęcie położenia Madziarów względem innych ludów, które dokładnie piórem skreślić trudno, powieźmie czytelnik z obrazu, w głównych zarysach na załączonej przedstawionej karcie. (1).

Plemię rumuńskie, liczące razem około 8,000,000 dusz, graniczy od południa przez Dunaj z Bólgarami, od zachodu z Serbami i Madziarami węgierskimi, od północy z Czerwoną Rusią, od wschodu z Małorusią i morzem Czarném, do którego dość wązkim pasem, powyżej ujścia Dunaju, przypiera. Gdyby nie owa wyspa siedmiogrodzka Madziarów i Niemców, o której powyżej wspomnieliśmy, cała ta ludność stanowiłaby na zamieszkaną przez się przestrzeń jednolitą masę; tak zaś tworzy rodzaj ze wszech stron zwartej pierścienia, tamte narodowości otaczającego.

Pod względem politycznym Rumuni pozostają pod trzema różnymi rządami. Największa ich część, cztery miliony z górą wynosząca, zamieszkuje w zjednoczonych dziś księstwach Wołoszczyzny i Moldawii, pod imienną zwierzchnością Turcyi, w rzeczy zaś samej cieszą się najzupełniejszą wewnętrzną, większą niżli serbskie księstwo, udzielną i swobodą. Pod rządem rossyjskim, w Bessarabii i na Podolu, mieszka około 500,000. Pod berłem austriackim wreszcie zostaje ich około 3,000,000, z których do 1,400,000 na Siedmiogrod, do 1,300,000 na Węgry, a do 300,000 na Bukowinę przypada. Około 7,000,000 należy do wschodniego, mniej zaś niż milion (w Węgrzech i Siedmiogrodzie) do zachodniego kościoła.

Pomimo znacznego przestworu zajętej przez nich ziemi i licznej Rumunów, w stosunku do innych pobliskich ludów, mnogości, plemię to nie odegrało nigdy znakomitej w dziejach roli, i wątpliwe trzeba ażeby w blizkiej przyszłości jakkolwiek odegrać zdołało. Jakkolwiek, dzięki potężnym protektorom, większa jego połowa dziś cieszy się faktyczną niepodległością, i jakkolwiek nie zbywa jej na zachętach i pomocy do stania się zupełnie samodzielnym państwem, połączone księstwa nie są w stanie podnieść się ze swęj moralnej i materyalnej niemocy. Obok braku wojowniczego ducha, rassie rumuńskiej zbywa całkiem na moralnych do utworzenia państwa warunkach, bo na wszelkich tradycjach i idei narodowej.

SŁOWIAŃSZCZYŻNA ZACHODNIA.

Zachodnia gałąź Słowiańszczyzny składa się ze czterech plemion: łużycko-serbskiego, słowackiego, czeskiego i polskiego. O każdym z nich, o ile nam tu wypada, szczegółowo pomówimy.

a) Łużyccy Serbowie.

Szczupły ten potężnej niegdyś Słowiańszczyzny połabskiej ostatek, od 160,000 do 170,000 wynoszący, z głównymi miastami Budyzynem i Chociebuszem, leży o sześć mil od Drezdna, nad rzeką Sprewją (Spree), zewsząd ludnością niemiecką naksztalt wyspy otoczony. Większa jego połowa do Prus, mniejsza do królestwa saskiego należy. Z wyjątkiem kilkunastu tysięcy katolików, reszta łużyckich Serbów jest protestanckiego wyznania. Drobną ta kępka słowiańskiego ludu, wpośród Niemców zgubiona, ma naturalnie dla reszty Słowian niezmierną pamiątkową, lecz żadnej politycznej wartości. Utrzymanie wierne mowy i zwyczajów rodzinnych, jest i może być tu jedynym patryotów zadaniem.

(1) Zwracamy tu uwagę, że drobne pole, na tle rumuńskim, poniżej Aradu umieszczone, zostało białe zostawionem; powinno zaś być, jako przez Niemców zamieszkałe, z góry na dół zakreślowane.

(b) Słowacy.

Plemię to, dziś wybitnymi cechami od sąsiadujących z niem słowiańskich plemion się odróżniające, wynosi około 3,000,000 głów, z których około dwa miliony katolickiego, reszta zaś protestanckiego wyznania. Zamieszkuje ono północną, górzystą część królestwa węgierskiego, granicząc: od południa z Madziarami; od zachodu z Niemcami i Czechami; od północy z Polakami; od wschodu z Rusią-Czerwoną. Od czasów rozbicia państwa Wielkiej-Morawy przez Węgrów, to jest od dziesięciu blisko wieków, ujarzmieni Słowacy pozbawieni byli najzupełniej wszelkiego publicznego życia; niedziw więc, że i samodzielną literaturę, wszędzie kwiatem takowego życia będącą, rozwinąć się tu nie była w stanie. Prawdę też mówiąc, nie zachodziła żadna osobnego piśmiennictwa słowackiego potrzeba. Jakkolwiek bowiem, filologicznie rozważany, język ten przedstawia właściwe sobie znamiona, praktycznie rzeczy biorąc, masa przeważna Słowaków mówi narzeczem tak do czeskiego, mniej-sza zaś tak do polskiego zbliżonem, że bez żadnej trudności drukowane w nich dzieła Czesi i Polacy czytać mogą. To też kiedy za naszych czasów zjawily się wśród Słowaków drobne miłości własne, usiłujące stworzyć tu udzielne piśmiennictwo, w którym naturalnie twórcy jego naczelną odgrywałyby rolę, uczeni czescy mieli zupełną słusność, występując z całą energią przeciw temu bezużytecznemu i szkodliwemu, słabych i tak sił słowiańskich, rozrywaniu. W czasie powstania węgierskiego w 1848 r. próbowali Słowacy na swą rękę i na politycznym wystąpić polu, organizując ruch zbrojny przeciw Madziarom; że jednak całemu ruchowi temu, oprócz niechęci dla panującego plemienia, żadna nie przewodniczyła idea, nie przyniósł im jako ludowi żadnej korzyści. Na zamieszkaną przez siebie przestrzeń stanowią Słowacy prawie całkiem jednolitą masę. W jednym tylko miejscu, ku wschodniemu siedzib ich węglowi, w ziemi spiskiej, zajmują Niemcy pasmo całe, z osmnastu miast i miasteczek, (pomiędzy któremi główne Keszmark), tudzież licznych wsi, złożone. (1).

c) Czesi.

Plemię to, które swém imieniem niejedną pamiętną w dziejach zapisało kartę, któremu my zawdzięczamy chrześcijaństwo, a piśmiennictwo nasze pierwsze swe wzory, w początkach wyjścia swego na widownią dziejów, wyprzeździło nas na polu cywilizacji i politycznej działalności. Nieszczęściem książęta czescy, względami czasowych stosunków powodowani, wcześniej przystąpili do składu niemieckiego cesarstwa, otwierając przez to do krajów swoich wrota niemieckiemu wpływowi, z pod którego Czesi, przez cały ciąg swego istnienia, nigdy zupełnie wylamać się nie byli w stanie i którego ostatnim wynikiem, obok utraty politycznego samobytu, stało się zniemczenie znacznej części ojczystych ich dzierżaw. Dziś w krajach czeskich, to jest w królestwie tegoż nazwiska i w margrabstwie morawskiem, liczyć można ludności czeskim mówiącej językiem około 4,500,000, obok z górą 2,000,000 Niemców i blisko 300,000 mieszkańców różnych narodowości, między którymi około 200,000 Polaków w Morawii. Z wyjątkiem jakich 150,000 protestantów, reszta Czechów należy dziś do katolickiego kościoła.

Na karcie Słowiańszczyzny Czesi przedstawiają rodzaj półwyspu, który z trzech stron, od południa, zachodu i północy, przez niemiecki żywioł otoczony, tylko wschodnim swoim węglem styka się z siedzibami Słowaków i Polaków. Jako granicę język czeski od polskiego oddzielającą przyjąć można najprzód linią Odry, od jej prawie początku do Bogumina (Oderberg), ztąd zaś linią graniczną pomiędzy Prusami a Austrią, aż nieco powyżej Opawy, nie dochodząc do Karniowa.

d) Polacy.

Liczba ludności naszego narodu, rozległość zamieszkałych przezeń krajów, tudzież stosunek naszego języka i narodowości do sąsiednich pobratymczych narzecz, są zbyt znanymi, ażebyśmy o nich tu mówić potrzebowali. Temi więc kilkoma słowy rzut nasz oka na załączoną kartę zakończamy.

Ostrzeżenie. Ażeby nie wprowadzać w błąd jakiegś części czytelników naszych, ostrzegamy, że położona przy ujściu Odry do Bałtyckiego morza wyspa Rugia, jakkolwiek przez nieuwagę na karcie naszej niezakreślowana, dziś jest zupełnie niemiecką. Że niezakreślowane również wyspy Bornholm i Gotland, tudzież skraje Danii, słowiańskimi nie są, zbytecznymby nadmienian było.

(1) Pasma to, na karcie naszej kropkami oznaczone, przez zapomnienie niezakreślowanem zostało.

KORRESPONDENCYA TYGODNIKA ILLUSTROWANEGO.

Z Łatyczowa 4 lipca 1863 r.

Dla ludu, palającego dotąd nieskażoną wiarą, każdy odpust jest epoką ważną i świętą. Chcąc się o tém przekonać, dość udać się 2 lipca, w dzień Nawidzenia N. P. Maryi, do Łatyczowa, słynącego oddawna cudami Boga-Rodzicy. Tam, skoro obraz cudowny zostanie oświecony, wieśniacy wykrzykują z uniesieniem i radością: „Patrzajwa, patrzajwa! owo Jagodna!” — „Dywyś, dywyś! Jagodna!” Ta przesłiczna ludowa allegorya tłumaczy, że Boga-Rodzica, jak jagoda orzeźwiająca, jaśnieje wśród promieni światła niebiańskiego i jest dawczynią wszelkich ziemskich płodów.

Miasto Łatyczów, o ile przed odpustem jest ciche, o tyle w tym dniu uroczystym zamienia się jakoby w obóz, a cmentarz kościelny, dziedziniec i wszystkie korytarze byłego konwentu oo. dominikanów przepelniają się tak zwanymi Mazurami.

Mowa tych Mazurów czysto polska i strój nadwiślański dowodzą, że to późniejsi wychodźcy na Podole z nad Wisły, może po unii lubelskiej r. 1569; inni zaś katolicy, w takim stroju i tak mówiący jak lud prawosławny, t. j. po rusińsku, zdają się być wychodźcami w pierwiastkach ery chrześcijańskiej z Lechii polskiej, z kąd podług twierdzeń Nestora, Długosza, Strykowskiego, Karamyza, Szafarzyka Duchinińskiego, Raicza, archimandryty serbskiego i Solowiewa, wszyscy Słowianie biorą swój początek.

W roku bieżącym na odpust napłynęło ludu daleko więcej jak w zeszłym. Wzruszający był to widok, gdy pobożnych przed kościołem klęczących, kapłan przyodziewał w szkaplerzyk, tę najpiękniejszą ozdobę niebiańską, i każdy chłop ostatni grosz dobywał z pod serca i oddawał na różne ofiary kościelne.

A co jeszcze radośniejsza, że nasze panie i w ogóle bracia szlachta, stojąca na wyżynie cywilizacji, na terazniejszym odpuscie okazała się mniej drażliwą na woń ludową, a nawet z braterskością ościęła się o siernię pocziw. Ks. Stawiński, proboszcz z Mańkowiec, wymownie prawil z kazalnicy o wzajemnych obowiązkach zamożniejszych i biedniejszych, o pokorze, a najwięcej o miłości, tej wysokiej cnoty kardynalnej, na której wielu z nas jeszcze zbywa.

Przedawano tu także piękne obrazki z wizerunkiem N. P. Maryi łatyczowskiej i hymnem naszego serdecznego poety T. Lenartowicza, oraz inne, nadsyłane corocznie przez wydawcę Albumu Wileńskiego, za staraniem ks. F. Zgierskiego.

W tej chwili może Łatyczów jeszcze jedną ważną pochlubić się nowością, t. j. że obywatel tutejszy p. Winterhoff powziął szczęśliwą myśl otworzenia w r. b. czytelnicy, wypożyczając za opłatą miesięcznie po 40 groszy, książki polskie i francuskie. Nadto zaczął do swjej zawiązującej się księgareni sprowadzać wybór książek użytecznych dla młodzieży płci obojej, a nawet dzieł poważniejszych. Wprawdzie przy dzisiejszych niedostatkach, a więc narzekaniach, lichy jest odbył na książki; lecz gdy naseryo zabierzemy się do kształcenia serc i głów, przy życiu pracowitóm, skromném i cnotliwém, pożyteczna myśl p. Winterhoffa błogi owoc wyda.

W końcu należy dodać, że Łatyczów zeszłych lat licznie nawiedzany podczas majowego nabożeństwa do naszej patronki i do serca Jezusowego, był w r. b. prawie pusty, prócz małej liczby mieszkańców z najbliższych okolic i łatyczowianek, które gorącością swych modłów wynagradzały ów smutny brak pobożnych, tłumaczący się tym najwięcej, że niektórzy właściciele ziemscy powynosili się z swemi rodzinami do Kamieńca, Odessy, Mohilowa nadniestrzańskiego, Besarabii, w góry galicyjskie, na zentyce i w najodleglejszą obczyznę, gdzie snadź powierze dla nich wonniejsze, niżeli w rodzinnej siedzibie.

Dobrze to powiadali nasi praojcowie silni wiarą głęboką, że wszystko jest w mocy Boga. Ktoby to był pomyślał, patrząc w jesieni lub w początku wiosny na lichą oziminę, że wzrosnie w bujne kłosy, pomiędzy którymi, jakoby pośród gaju, wasz korespondent przechadzając się codziennie, wielbi Opatrzność Bożą.

Bolesław z Ukrainy.

Z Poznania d. 29 maja 1863 r.

Rospisaliśmy się w ostatniej naszej korespondencji o pałacu Raczyńskich w Poznaniu i będącej w nim publicznej bibliotece. W tymże samym pałacu, w dolnych pokojach pod biblioteką, odbywają się także posiedzenia Towarzystwa poznańskiego przyja-

ciół nauk, o którym już kilkakrotnie w Tygodniku wspominaliśmy; w nim mieszczą się biblioteka i zbiory tegoż Towarzystwa. Skromne ono w swych działaniach, a przecież śmiało powiedzieć można, iż urosło w powagę u ludzi naukowych i innych podobnych stowarzyszeń. Najlepszym tego dowodem są nierzadkie odezwy i korespondencye, które Towarzystwo nasze z dalekich nawet odbiera okolic. Bez żadnego majątku i stałych funduszy, bo kilka akcyj, darowanych Towarzystwu przez spółników Bazaru, niewielki stanowi majątek, ograniczać się musi na dość szczupłych dochodach z rocznych składek od członków. Na tej zaś drodze zebrane fundusze pochłania znów wydawany przez Towarzystwo Rocznik, a doświadczenie przy pierwszym dopiero tomie pokazało, iż w handlu księgarskim małą tylko bardzo ilość egzemplarzy rozprzedano, osobiście gdy wszyscy członkowie Towarzystwa odbierają ten Rocznik darmo. Znajduje się więc Towarzystwo ciągle w tém dolegliwém położeniu, iż o własnym domu, albo choćby przynajmniej jakimkolwiek własnym lokalu myśleć nie może, owszem korzystać musi ciągle z grzeczności Rogera hr. Raczyńskiego, który odstąpił Towarzystwu do użytku tymczasowego cztery pokoje z tych, które ojciec jego i fundator publicznej biblioteki dla rodziny swojej zastrzegł. Otóż w tych czterech nienadto wielkich pokojach, mieści się Towarzystwo jak może, a przeznaczyło jeden pokój na swe posiedzenia, drugi na umieszczenie zbiorów starożytności, wykopalisk, urn, medali, monet i różnych pamiątek, dwa pozostałe zaś pokoje na bibliotekę. Szczupłe więc jest nader pomieszczenie, osobiście dla biblioteki Towarzystwa, która pomnażana dobrowolnymi darami, ciągle się wzmaga. Słyszmy jednakże iż hr. Roger Raczyński, tak samo jak jego ojciec życzliwy dla przedsięwzięć naukowych, zaprowadzi w tej części pałacu niektóre zmiany, tak iż dla Towarzystwa dwa pokoje przybędą.

Pomówmy teraz o działaniach Towarzystwa z ostatniego czasu. Dzieli się ono na dwa wydziały: to jest: nauk historycznych i moralnych i nauk przyrodniczych. Obadwa co poniedziałek od godziny 6ej wieczorem kolejno mają swe posiedzenia. Posiedzenia wydziału nauk historycznych bywają liczniejsze, rzadko jednakże, i to tylko w miesiącach zimowych, przenoszą około 18 zgromadzonych członków. Że zaś te posiedzenia nie są licznie odwiedzane, może do tego znów inna dolegliwość dla Towarzystwa przyczynia się okoliczność. Zaraz przy zawiązaniu się jego, udzielono tutejszym nauczycielom przy katolickim gimnazjum niby przyjacielską radę, aby w tém Towarzystwie żadnego udziału nie brali, co naturalnie dla nich równało się zakazowi. Przez to Towarzystwo pozbawione zostało czynnego spółdziuła kilkunastu ludzi młodych, w każdym względzie uzdatnionych, a przejętych żądzą pracy i oświaty. Wszelkie czynione starania ze strony zmarłego prezesa Towarzystwa Tytusa hr. Działyńskiego, aby owa niby przyjacielska rada cofnięta została, pozostały bez żadnego skutku.

Zaczynając sprawozdanie o czynnościach tutejszego Towarzystwa przyjaciół nauk w ostatnich dwóch latach, pomijamy szczegóły dorocznego posiedzenia, odbytego w sali pałacu Działyńskich w d. 16 grudnia 1861 r., a przypomnieć tylko chcemy o losie podanych na niem do rozwiązania zadań konkursowych.

1sze zadanie: napisać historią włościan i stosunków ekonomicznych w dawniej Polsce, za którą jako nagrodę złożył hr. August Cieszkowski tal. 1000. Tej treści nadesłana została tylko jedna dość obszerna praca. Komisya jednak w tym celu wyznaczona, oddalić ją musiała z licznych bardzo powodów. Najprzód, jak się pokazało, język polski nie był ojczystym autora, a ztąd nadzwyczajnie pokalanym, a nawet niezrozumiałym; w ogólności zaś przedstawienie przedmiotu było niedokładnem, a w pojedynczych szczegółach nawet błędnem.

2gie zadanie: napisać żywot Tadeusza Kościuszki, za nagrodą konkursową tal. 500, z funduszu stałego wyznaczonego przez Norberta Bretkrajca. Gdy żądany życiorys wcale nadesłany nie został, Towarzystwo przedłużyło termin na rok bieżący, w przypuszczeniu, że może ktoś zajęty jest tym przedmiotem, a tylko ważność zadania nie pozwoliła mu aż dotąd wykonać swjej pracy. Lękając się wszakże aby oczekiwanie to nie było próżne, wydział historyczny wezwał członka swego pana Wegnera, do napisania żywota Kościuszki, wiedząc iż pracuje już w tym przedmiocie, a pan Wegner przyjął to wezwanie. Nadmieniamy tu jednak, iż nie ogranicza to bynajmniej niczyjego prawa.

3cie zadanie: czém były dla Polski praca i oszczędność, oraz próżnowanie i zbytek i czém się dla niej

w przyszłości stać mogą, za które wyznaczona nagroda tal. 300, oraz

4te zadanie: napisać najlepszą rozprawę o życiu i zasługach Ciółka czyli Vitelliona, słynnego w wieku XIII matematyka i optyka polskiego, za co wyznaczona nagroda zlp. 500,—nie znalazły chętnych pracowników; Towarzystwo czeka więc jeszcze przez rok bieżący tych prac nadesłania. Nakoniec

5te zadanie: we względzie pisemek elementarnych i powieści ludowych, tak oryginalnych jak przełożonych z innych języków, któreby głównie miały na celu szerzenie oświaty pomiędzy ludem. Zarząd Towarzystwa uczul się tém bardziej spowodowany do popierania tego zadania, iż od niejakiego czasu rozpowszechniać i rozprzedawać zaczęto w w. k. poznańskim po straganach jarmarcznych bardzo tanie wprawdzie piśmidła, lecz treści dla ludu nader szkolidliwe, wykrzywające wyobrażenia jego i niższych klasz rzemieślniczych, a sklecone językiem najniegodziwszym, a więc nawet co do swjej powierzchownej formy dla ludu niebezpieczne. Z tych zadań konkursowych, nadesłano dotąd dwie powiastki, jedną z Warszawy, zawierającą obraz z czasów piastowskich, napisaną dla objaśnienia klasom mniej oświeconym znaczenia tysiącletniej rocznicy zaprowadzenia chrześcijaństwa w krajach słowiańskich; drugą powieść moralną, napisaną oryginalnie i nadesłaną z Kościana w Poznańskim. Wydział historyczny, przez swą komisyję na ten cel wyznaczoną, uznał ostatnią powiastkę pani Anieli z Kurowskich Pufke z Kościana jako odpowiednią celowi i wyznaczył jej 50 tal. nagrody, pozostawiając jej nadto własność tej pracy.

Towarzystwo także natychmiast po zawiązaniu się swojem, zajęło się zbieraniem materiałów do opisu w. ks. poznańskiego. W tym celu ułożono w językach polskim i niemieckim i rozesłano do najmniejszej nawet osady szematy z zapytaniem do odpowiedzi, we względzie topograficznym, etnograficznym i historycznym. Przedsięwzięcie jednakże to zaniechane być musiało, gdyż szematy według żądania w nader szczupłej tylko powróciły liczbie, tak iż z nich żadnego całkowitego opisu powiatu, ani nawet obwo-
du (których jest cztery do pięciu w powiecie) zebrać nie było można.

Prócz tego uznał wydział historyczny Towarzystwa za swój obowiązek, czuwać nad pamiątkami naszej przeszłości, starożytnych uroczysk, popielnic i szcztaków pogańskich świątyń, których ks. poznańskie posiada tak wiele. Wyznaczona w tym celu komisyja, składać się miała z Poznańskiego: z dr. Kaźmirza Szulca, Emila Kierskiego i nauczyciela wyższego (teraz w Warszawie będącego) Józefa Przyborowskiego; z Krakowa zaś z księcia Jerzego Lubomirskiego, Karola Rogawskiego i Józefa Łepkowskiego, przewodniczącego w oddziale archeologii i sztuk pięknych w Krakowie. Zjazd tych delegowanych naznaczono na połowę maja r. z. Czynność ta jednak odroczoną być musiała, bo przybył do Wielkopolski tylko Łepkowski, dwaj zaś inni delegowani krakowscy stawili się nie mogli, gdyż księcia Lubomirskiego zaskoczyły ważne domowe przeszkody, a Rogawski nie uzyskał urlopu z Rady państwa austriackiego, gdzie podówczas był posłem.

Udzielono dalej wydziałowi historycznemu wiadomość, iż pomiędzy starożytną Kruświcą a wsią Gocanowem, w małej odległości od jeziora Gopla, z prawej strony zwirowki do Gocanowa prowadzącej, znajduje się kopiec ofiarniczy z czasów przedchrześcijańskich, który już bardzo ucierpiał częścią od prądów jeziora Gopla, częścią od nieprzyjaznej ręki, tak iż ledwie czwarta część pierwotnej jego wielkości dotąd się zachowała. Uchwalono więc najprzód, aby wydział postarał się o dokładny opis tego kopca, zanim ulegnie zupełnemu zniszczeniu, i zachował takowy w swych aktach. W tym celu postanowiono wylosować prośbę do obywateli mieszkających w okolicy Kruświcy, aby żądany opis kopca sporządzili, a do właściciela Kruświcy, aby przeszkodził dalszemu psuciu dawnego tego pomnika. Objawiono nawet w Towarzystwie życzenie, żeby na miejscu tém usypać mogilę na obchód tysiącletniej rocznicy wprowadzenia chrześcijaństwa do Polski. Wydział historyczny, przychylając się natychmiast do tego wniosku, wyznaczył w tym celu osobną komisyję, która jednakże stała się całkiem niepotrzebną, gdyż ustanowioną została inna komisyja z kółka polskiego sejmiku berlińskiego, która zajęć się miała urządzeniem u nas w najwłaściwszy sposób owej tysiącletniej uroczystości. O ile to zadanie w obecnych okolicznościach dopełnionem będzie, niestru-
dno odgadnąć.

(Dokończenie nastąpi).